



XXVI POWIATOWY KONKURS PLASTYCZNY "OPOWIEŚCI WIGILIJNE" - PRACA SZYMON STEPSIAK KL.VI

XXVI POWIATOWY KONKURS LITERACKI "OPOWIEŚCI WIGILIJNE"

Prace Nagrodzone



Kategoria I-III





I NAGRODA



Kacperk i Klaudia długo zastanawiali się, o co w tym roku poprosić Świętego Mikołaja.

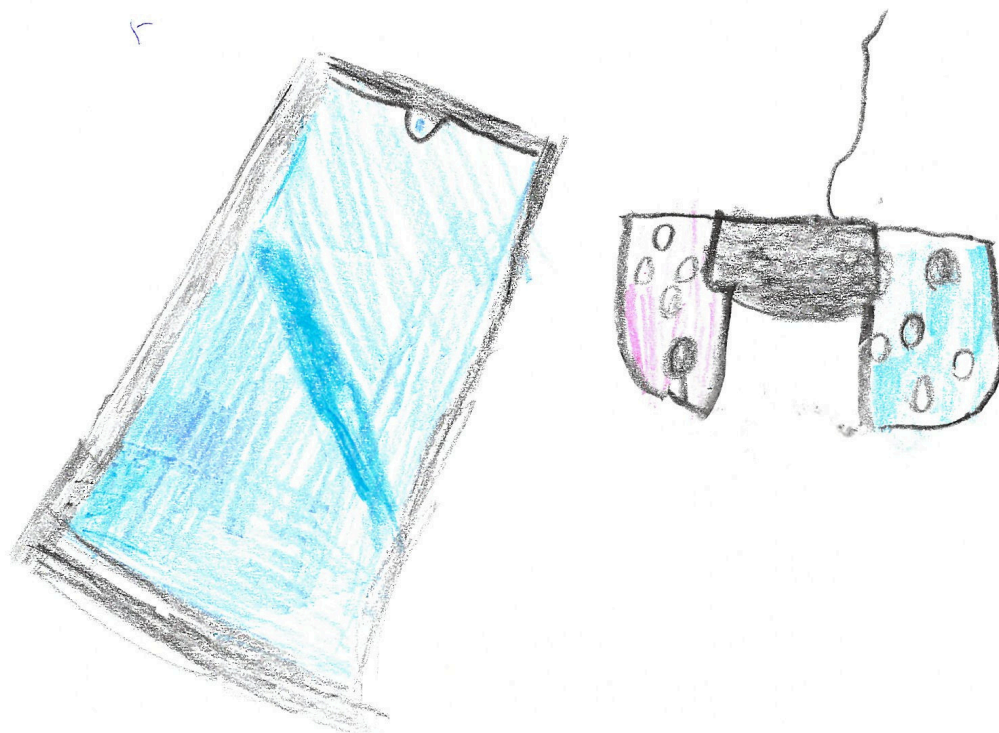
- Już wzięm! – wykrzyknął Kacperk – poproszę go o nową konsolę do gier. Moja ma już rok, a na dodatek stłukła jej się szybka, bo nie wiadomo jakim cudem wyładowała na podłogę...

- Ja poproszę o nowy domek dla lalek. Mój stary jest już za mały, lalki mają ciasno. Poza tym ktoś pomalował go krędkami – głośno zastanawiała się Klaudia.

- Może jednak napiszę żeby przyniósł mi nowego iPhone'a? Uważam, że telefon, który dostałem rok temu jest zbyt tani... - zmienił zdanie Kacperk.

- Masz rację! – wykrzyknęła Klaudia. – Ja dopiszę jeszcze nowy smartwatch, bo ten mój ma brzydki kolor. Chcę nowy!

Podsekretowane dzieci, z wypiękami na twarzach w końcu zasnęły w swoich łóżeczkach.



Autor: Wiktor Okon
Tytuł pracy: Najlepsze Święta-ever

Strona 4 z 64

Kategoria I-III



Następnego dnia w drodze do szkoły dzieci natknęły się na bardzo smutnego chłopczyka. Miał mniej więcej tyle lat co Kacperek.

- Ja go znam! On chodzi do 3 c i nazywa się Adam! - powiedział szeptem Kacperek.

- Jak myślisz - zapytała Klaudia - dlaczego on jest taki smutny? Dlaczego on ma takie brzydkie buty i starą kurtkę?

- Nie wiem - odpowiedział Kacperek. - Może jest biedny....

- Jak to biedny? - zdziwiła się dziewczynka - To tak wyglądają biedni dzieci? Dlaczego jego mama nie kupi mu nowych butów? - nie przestawała zadawać pytań Klaudia.

- Kolega mi mówił, że mieszka obok tej rodziny i że oni naprawdę są bardzo biedni. Czasami nawet nie mają na jedzenie... Adam ma jeszcze młodszą siostrę, która jest bardzo chora i często musi leżeć w szpitalu - przypomniał sobie Kacperek.

- Nie mają na jedzenie.....? - łamiącym głosem powtarzała Klaudia. - Jego siostra leży w szpitalu? Przecież to bardzo smutne..... - tym razem dziewczynka prawie się rozplakała.

Resztę drogi do szkoły dzieci szły w milczeniu. Klaudia nie mogła skupić się na lekcjach, ponieważ ciągle myślała o biednym chłopcu i jego młodszej siostrze.

Wieczorem dzieci postanowiły napisać listy do Mikołaja....

*Drogi Mikołaju - zapisał swój list Kacperek.
w tym roku chce Ci przypomnieć o nowym butach sportowych i ciepłej kurtce
ale także żebyś pamiętał na Adama. Adam to ten smutny chłopiec
którego myślałam o nas w drodze do szkoły. Mam jeszcze
mama kupić kurtkę, żeby Adam też i żeby nie był już taki smutny.
Zabierz mi także trochę pieniędzy i nie zapomnij o swojej siostrze*

Autor: Wiktor Okoń
Tytuł pracy: Najlepsze Święta-ever

Kategoria I-III



Przyszedł, że też mi się przypis. To problem 30 - Kłopotek, lat 9

Świętym Święty Mikolaju - zaczął smęcić. ~~Przyszedł bym~~ ^{Miałem} poprosić Cię o nowy płaszcz, ale lubi i smutniejszy, ale to nie myślałam, że jest mi na potrzebny. Wtedy w tym roku zechciał prezentu, nie chce. Lecz te prezenty przekazał siostrze Adasie, która mieszka nie daleko od Ciebie. Ona chyba nie umie prosić więc Cię nie poprosiła. Mogłaby dać moje pieniądze w moim ich domu.

Wie dzwonić się na mnie Mikolaju. Nie chce robić Ci kłopotów Kłakida, 9 lat



Autor: Wiktor Okoń
Tytuł pracy: Najlepsze Święta-ever

Kategoria I-III



Dziewci zostawiły swoje listy na parapiecie obok talerzyka z pierniczkami i szklanki mleka – żeby Mikołaj mógł się posilić jak już do nich zajedzie.



Reszta dni, które pozostały do świąt upłynęła dzieciom bardzo szybko. W domu pachniało ciastem i choinką, którą tata przyniósł z lasu. Tylko mama jakoś dziwnie przyglądała się dzieciom i bez powodu ich przytulała. Nie krzyczała nawet jak Kacperek potłukł dwie bombki, które miały wisieć na choince, a Klaudia pomalowała farbami dopiero co uprane firanki....





Nadszedł dzień Wigilii, dzieci z niecierpliwością wyglądali pierwszej gwiazdki i bardzo się zdziwili kiedy do drzwi zadzwonił dzwonek. – Kto to może być? Nie nie mówiliście, że będziemy mieć gości! – biegł otworzyć Kacperek.

Chłopiec stanął w drzwiach jak zaczarowany, za nim pojawiła się Klaudia – dzieci nie potrafiły wypowiedzieć nawet jednego słowa. W drzwiach stał Adaś razem z młodszą siostrą i ich mamą. Cała trójka uśmiechała się radośnie, a po chwili weszli do mieszkania zaproszeni przez rodziców Klaudii i Kacperka. Dzieci były zbyt zaskoczone żeby zaprosić gości do środka.

Kolacja upłynęła w bardzo radosnej atmosferze. Opowieściom nie było końca. Po kolacji Adaś i jego młodszą siostrą podarowali zawiniątka Klaudii i Kacperkowi – Ale, ale, ale my nie dla Was nie mamy.... – wyszeptala z zawstydzeniem Klaudia. – Jak to nie? Przecież Mikołaj przyniósł mi całkiem nowe buty, kurtkę i jeszcze auto na pilota! – A mi przyniósł wielki domek dla lalek i taką lalkę, która mówi jak się naciśnie guzik! – zapiszczała z radości dziewczynka. – Nawet nasza mama dostała prezent – wielki bukiet kwiatów i ogromny kosz łakoci! Mikołaj napisał liścik, że to wszystko od Was! Że to Wy oddaliście nam swoje prezenty! I jeszcze Wasi rodzice zaprosili nas na kolację wigilijną! To są najlepsze Święta ever! – wykrzyknął Adaś i rzucił się na szyję najpierw Kacperkowi, a potem Klaudii.





II NAGRODA



Tego dnia rodziców nie było w domu. Wszyscy domownicy byli zdziwieni. Kiedy zszedłem na dół, znalazłem karteczkę z napisem: „Jesteśmy dzisiaj w pracy, przepraszamy”. Zdziwiłem się. Szybko powiedziałem wszystkim dlaczego ich nie ma. Moje rodzeństwo wzięło się w garść, zjedliśmy razem śniadanie, posprzątaaliśmy nasze pokoje oraz cały dom.

Mój pies Maciuś także tęsknił za rodzicami, ale chciał wyjść na podwórko, więc ubrałem mu szelki, kurteczkę, buciki oraz smycz. Po chwili byliśmy już na zewnątrz.

Kiedy z nim wyszedłem to zobaczyłem pana Dominika. Zawsze jak wychodzę z psem to go spotykam.

W drodze na spacerze często rozmawiamy, wspomina swoją rodzinę i jak bardzo ją kocha. Na pożegnanie wymieniamy się słowami „trzymaj się”.

Po powrocie do domu zacząłem przystrajać z rodzeństwem choinkę. Zabawy było co niemiara, choć Piotrek i Hela pokłócili się o to które z nich ma zamieścić gwiazdę na szczycie. Następnie poszliśmy wszyscy do kuchni by zrobić 12 wigilijnych potraw. W czasie całego naszego zabiegania w kuchni...weszli nasi rodzice. Wrócili do domu wcześniej!

- Niespodzianka! - krzyknął tata
- Wróciliśmy naszykować stół.
- Dobrze - odpowiedział radośnie tata.

Kiedy już naszykowaliśmy stół, mama i tata rozłożyli prezenty pod choinką dla nas i wszystkich zaproszonych osób.

Po chwili goście przybyli. Zajęliśmy miejsca i mama przeczytała fragment z Pisma Świętego następnie zaczęliśmy dzielić się opłatkiem. Po tym : jedliśmy barszcz z uszkami i wiele innych z 12 potraw, które wcześniej z rodzeństwem przygotowaliśmy. Kiedy już zjedliśmy rozpoczęło się wspólne kolędowanie . To dla mnie najcudowniejszy czas spędzony z bliskimi. Nie zawsze udaje mi się dotrwać do „Pasterki” (raz byłem, ale taki mały, że już nie pamiętam), ale jedna kolęda pozostaje w mojej pamięci „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Kiedy babcia wytłumaczyła mi znaczenie słowa „truchleje”, tak sobie pomyślałem, że przełożony mamy i taty po prostu przestraszył się Jezuska i pozwolił im wcześniej skończyć pracę.

Następnego dnia, tata wstał z samego rana i zrobił przepyszne śniadanie – jajecznicę na boczku – jej zapach zwałił wszystkich domowników.

Uwielbiam ten nasz wspólny czas, Nie zawsze jest idealnie, nie zawsze jest „jakość” (jak wspomina mama), wystarczy mi „jakoś”, ale spędzone z najbliższymi.

Autor: Aleksander Krowiński
Tytuł pracy: Wspólnie w te Święta

Kategoria I-III



III NAGRODA



Cisza!!!

Słyszysz?!

To śpiew aniołów, to już czas.

To Bóg właśnie przychodzi do każdego z nas.

Uciszyć się zgłębiamy na ulicach!

Przestań szukać prezentów po piwnicach.

Skończ się zakupowy szale!

Przestań krzyczeć się po kuchni stale.

Nie rozpaczaj, że piernik się spalił

albo, że karp w dzwoneczki nie walił,

że choinka krzywa,

że sztuczna, czy prawdziwa.

Każda z nich jest urokliwa, jeśli nie zapomnisz,

Że ta noc w CUD jest możliwa.

Cud Bożego Narodzenia, u niektórych serca tchnienia.

Nie trudź się przyziemnymi sprawami,

W tę noc zajmij się wybaczeniem i radościami.

Przygotuj się na przyjście Pana.

Dobra nowina jest już ogłaszana!

Widzisz?!

To małe dziecko, niewinne i bezbronne przecież.

Weź je na ręce i przytul do serca,

Niech cię napęli Miłość wielka.

Już całe Niebo się raduje i piękne kolędy Jezusowi wyśpiewuje.

Raduj się i ty z Maryją i z Józefem.

A zastawione stoły, stosy prezentów, wystrojone choinki zostaw na potem.

Autor: Liliana Janicka
Tytuł pracy: "Cud Bożego Narodzenia"

Strona 10 z 64

Kategoria I-III



WYRÓŻNIENIE



Gdy pierwsza gwiazdka pojawi się na niebie

W ten wigilijny wieczór wszyscy chcą być blisko siebie.

I ja też siadam koło babci i słucham jej opowieści, jak to dawniej było.

Wtedy też gwiazdki wypatrywano i zaraz do stołu zasiadano.

Opłatkiem się dzieliło i wszystkiego dobrego życzyło.

Na białym obrusie sianko było, a na nim trzynaście potraw się zmieściło.

Wstawanie w czasie wieczerzy było zabronione.

Nad stołem podłużniczka wisała, która dzisiejszą choinkę zastępować miała.

A na niej orzechy i jabłuszka wisały, a nie jak teraz bombki by błyszczały.

Po wieczerzy wychodzono i kolorowym opłatkiem zwierzęta karmiono.

Cała rodzina się na koniec zebrała i kolędę zaśpiewała.



WYRÓŻNIENIE



Mikołaj Święty

Przez rok cały robiliśmy co mogliśmy,
by zasłużyć na pochwałę.

Staraliśmy się nie krzyczeć,
miło witać się z sąsiadką,
zmieniać buty, nosić czapkę,
słuchać często, psocić rzadko.

Czasami nam się udawało,
a czasami... szkoda słów.

Lecz dla Ciebie Mikołaju
spróbujemy znów i znów!



Kategoria IV-VI





I NAGRODA



Był chłodny wieczór. Natasza siedziała w kuchni i smętnie przeżuwała ostatniego pierozka. Widać, że myślami była zupełnie gdzieś indziej. Nawet nie zauważyła, gdy dosiadła się do niej mama. Ocknęła się dopiero na dźwięk jej głosu.

- Cemu jesteś taka smutna, skarbie? – zapytała.

Oczy Nataszy napęłniły się łzami, podniosła głowę i wyszeptała:

- Mija już dwa lata, od kiedy ostatni raz widziałam tatę. Bardzo za nim tęsknię. Dlaczego musi walczyć za wolność Ukrainy, gdy inni tatusiowie są w tym dniu razem z rodzinami w domach?

- Och, skarbie... - mama spojrzała na dziewczynkę smutnym, ale pełnym zrozumienia wzrokiem. – Wiesz przecież, że gdyby tata mógł, to chętnie by tu z nami był. Ale on walczy, byśmy mogli wrócić kiedyś do domu... Gdy wojna się skończy, w każde święta będziemy razem...

- Wszystkie moje koleżanki opowiadały, że przyjeżdża do nich rodzina. Nie zrozum mnie źle mamo, ale Wigilia w dwie osoby nie jest zbyt wesoła....

Mama popatrzyła na córkę z troską:

- Rozumiem cię, kochanie. Mam pomysł - może upieczemy razem jakieś ciasteczka? Nie daj się prosić! Tak na poprawę humoru. Wiem że jesteśmy same, ale starajmy się o tym nie myśleć, okej? – powiedziała mama i zaprowadziła Nataszę do kuchni. Wyjęły potrzebne składniki i zaczęły przygotowywać ciasto. Mamie udało się na chwilę zająć myśli dziewczynki.

W tym samym czasie pan Aleksiej pomagał ludziom przejść do schronów. Każdego dnia miał tyle obowiązków, że zupełnie zapomniał o Wigilii. O tej ważnej dacie przypomniał mu dopiero kolega, który przyniósł do bunkra garnek ciepłego barszczu. W tym momencie



wszyscy zebrani poczuł ogromną tęsknotę do swoich domów i rodzin. Tata Nataszy wyjął z kieszeni zdjęcie córki i cicho westchnął. Nie chciał płakać, był żołnierzem... Ale emocje ścisnęły mu gardło. Tak bardzo tęsknił za rodziną...

- Piip! Piip! – zapiszczał piekarnik, dając sygnał, że ciastka są już gotowe. Natasza oderwała wzrok od serialu, który oglądały z mamą. Pani Wiktoria wyciągnęła ciastka z piekarnika i podała jedno z nich córeczce. Dziewczynka ugryzła kawałek, a na jej twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech. Przytuliła mamę. Usiadły razem na kanapie, ale każda myślała o czym innym. Mama planowała, jak zająć myśli córki, a Natasza zastanawiała się, co u taty i próbowała ukoić w sercu tęsknotę. W końcu pani Wiktoria zaczęła rozmowę.

– Skarbie, a tak w ogóle, to jak czujesz się w nowej szkole? Masz jakieś bliskie koleżanki? Minęło już trochę czasu, odkąd tu mieszkamy. Natasza zamyśliła się na chwilę.

- Noo... mam kilka. Ale najbardziej lubię się z Gosią! I ona też ostatnio opowiadała mi, że święta spędzą we dwie, z mamą... Ojej, znowu sobie przypomniałam... Mama ucałowała ją w czubek głowy i otuliła ramieniem.

- Kotku, mi też jest trudno... ale przecież mamy siebie. Poradzimy sobie, jestem pewna ... A powiedz mi, dlaczego tak lubisz Gosię?

- Jest bardzo sympatyczna i uprzejma. Zawsze wszystkim pomaga i chyba jako jedyna z klasy zaakceptowała mnie taką, jaka jestem. Wiesz, jej tata niedawno zmarł i może dlatego tak dobrze mnie rozumie?

- No tak, to wiele tłumaczy. Czasem właśnie takie sytuacje sprawiają, że ludzie stają się sobie bliscy. Cieszę się z waszej przyjaźni. Widzisz, nie tylko nam jest trudno w te wyjątkowe dni... Potem usiadły na kanapie i przytuliły się. Przez dłuższy czas siedziały w milczeniu. Natłok myśli w ich głowach koło miarowe tykanie zegara. Natasza, zmęczona płaczem, usnęła.

- Ding dong! – zadzwieczał dzwonek do drzwi. Mama wstała delikatnie, by nie budzić córki. Gdy otworzyła drzwi, Natasza ocknęła się. Usłyszała głos mamy, która rozmawiała z kimś w korytarzu. Wstała i podreptała tam, skąd dobiegały dźwięki rozmowy. Przetarła oczy ze zdumienia.

- Cześć Natasza! – krzyknęła koleżanka i podbiegła, by ją przywitać. – Co porabiacie?
- Gosia! – wykrzyknęła zaskoczona dziewczynka. – Co ty tu robisz?

- Nataszko – powiedziała pani Wiktoria do córki – mama Gosi, pani Aniela, ma dla nas pewną propozycję. Co ty na to, żebyśmy razem spędziły Wigilię? Widzę, że się cieszysz – wspaniale! Może zapakuję ciastka, które upiekłyśmy?

Po chwili wszystkie maszerowały do domu Gosi.

– Moja córka dużo mi o was u opowiadała – powiedziała pani Aniela – mówiła, że wy też jesteście same. Pomyślałyśmy, że razem będzie nam rażniej. Porozmawiamy, lepiej się poznamy. Bardzo się cieszę, że dałyście się namówić.



Rzeczywiście. Wieczór był cudowny. Obydwie mamy po kilku godzinach rozmawiały tak, jakby znały się od lat. Na wigilijnym stole pojawił się półmisek z karpem, barszcz z uszkami i pierogi z kapustą. Towarzyszyły im pampuszki, hrybna juszka i uzwar, który okazał się pachnącym kompotem z suszu. Dziewczynki schrupały ciastka, chichotały wesoło i obejrzały świąteczny film. Potem wzięły resztki chleba i ciastek i poszły na dwór, by nakarmić ptaki. Rano będą miały niespodziankę! Gdy sypały okruszki, Natasza myślała o tym, jak miło spędziła ten smutno zapowiadający się wieczór. Na serduszku zrobiło jej się bardzo ciepło i błogo. Gdy wracały do mieszkania, zauważyła białego gołębia, który wydziubywał ziarenka.

- Skąd się tu wziąłeś, biedaku? Jest noc, Święta Noc. Najedz się do syta, abyś miał siłę polecieć... – szepnęła i uśmiechnęła się przez łzy.

Pomyślała o tacie, i poczuła, jak w jej serce wstępuje nadzieja...

Następnego dnia pan Aleksiej przysypiał w bunkrze. Całą noc pomagał ludziom, roznosząc ciepłe ubrania, koce i konserwy. Obudziły go promienie grudniowego słońca. Wyjrzał ze schronu i zauważył jedzących śniadanie i rozmawiających wesoło jak nigdy kolegów. Wiedział, że to nie koniec wojny, ale starał się nie martwić na zapas i przysiadł się do nich. Rozmawiali długo, czasem równie długo milczeli... Mimo że widzieli jeszcze wiele ciemnych chmur nad ojczyzną, w sercach wciąż czuli nadzieję, która skłaniała ich do działania. Tak spędzili poranek Bożego Narodzenia.

A gdzieś wysoko nad nimi przefrunął biały gołąb...



II NAGRODA



Drogi Pamiętniku!

Dzisiaj jest ten najważniejszy dzień w roku. Muszę rozwieźć wiele prezentów po całym świecie. I zamiast się cieszyć, że sprawię dzieciom radość, jestem ogromnie zmartwiony, a także zmęczony.

Mikołajowa postanowiła przejść na dietę. Może i przydałoby się jej troszkę schudnąć, ale dlaczego uważa, że ja jestem za gruby? Mam dość jedzenia zdrowych warzyw, owoców, a na pojemniki z BIO-żywnością nie mogę już patrzeć. Kto to wymyślił? Jedno jest pewne, w tym roku przecisnę się przez najwęższy komin! I mam nadzieję, że dzieci naszykują mi dużo pierniczków, mleka i w końcu będę mógł najeść się do syta. Bo jak wrócę do domu, to pewnie moja kochana żoneczka będzie czekała na mnie z misą pełną marchewek, brokułów, pomidorków koktajlowych, szpinaku i rukoli. A już na samą myśl o sałacie serce zaczyna mi szybciej bić i pocą mi się ręce... Oczywiście, że strachu... Jak można tyle tego jeść, ciągle chrupać, przecież nie jestem królikiem... Mam tylko nadzieję, że w Wigilię będą tradycyjne potrawy. Na samą myśl o barszczu z uszkami cieknie mi ślinka. I już czuję zapach bigosu z normalnej, kiszzonej kapusty. Ale dość już o jedzeniu, są sprawy ważniejsze.

Martwię się, że w tym roku dostałem o wiele mniej listów od dzieci. Myślisz, że przestają one wierzyć w magię świąt? Widziałem w swojej kuli, że ciągle majstrują w telefonach i oglądają youtuberów, którzy wmawiają im, że ja nie istnieję! Tak, bardzo jest mi wtedy przykro... I boli mnie serce. Nie mogę w to uwierzyć, że dzieci są tak podatne na wpływy, a jeszcze bardziej denerwuje mnie fakt, że rodzice pozwalają im całymi dniami patrzeć na te banialuki! Szkoda, że dorośli nie mają czasu, by poświęcić swym pociechom choć odrobinę uwagi.

Pamiętam... Kiedyś widziałem w swojej kuli całe rodziny! Chodziły na spacer po śnieżnobiałym parku, lepiły ogromne bałwany, jeździły na sankach. Wszyscy byli wtedy tacy szczęśliwi, uśmiechnięci i pełni miłości. Często te rodziny trzymały się za ręce, wspólnie śpiewały kolędy i robiły kolorowe ozdoby na choinkę. Każdy miał czas dla każdego.

Autor: Julia Racka
Tytuł pracy: Pamiętnik Mikołaja

Strona 17 z 64

Kategoria IV-VI



Kiedyś dzieci pisały w listach, że proszą o misie, lalki, książki czy o zdrowie i pokój na świecie. Dziś czytają, że chcą dostać telefon, tablet lub grę komputerową. Moje elfy nie mają tak nowoczesnych maszyn, żeby wyprodukować całą górę elektroniki. Zresztą ostatnio nie chce im się pracować, ciągle mówią mi o podwyżkach i o tym, żeby iść z duchem czasu. Nawet zaczęły przebąkiwać coś o strajku, ale mam nadzieję, że to chwilowe dąsy. Ja uważam, choć może jestem nieco staromodny, że nie ma nic piękniejszego niż dostać drewniany samochodzik czy szmacianą lalkę, które przeżyją niejedną tablet. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że gdy takie dziecko nie dostanie tego, o co prosi, obraża się na mnie i już więcej do mnie nie pisze... A przecież ja chcę dla niego jak najlepiej. Nie mogę patrzeć, jak uzależnia się od tych urządzeń. Chcę je uratować! Pokazać, że rzeczywisty świat potrafi być wspaniały, fascynujący, pełen cudów! A najważniejsze są relacje, jakie budujemy z drugim człowiekiem.

Martwię się też Rudolfem, który ma katar, a jego nos jest jeszcze bardziej czerwony niż zwykle. Mikołajowa robi mu herbatki z miodem i imbirem, parzy mikstury z ziół, a on kicha tak, że pewnie słychać go na Północnym Biegunie. Dostał od elfa Bernarda czerwoną czapkę i szalik z ciepłej wełny. Mam nadzieję, że da radę poprowadzić dziś moje sanie. Oby spadł śnieg. Tak pięknie wygląda świat otulony śnieżnobiałym puchem. Uwielbiam patrzeć na zielone świerki udekorowane kolorowymi ozdobami i migocące tysiącem barw.

Kochany Pamiętniku, mimo tylu zmartwień nie ma co użalać się nad sobą. Pora zakasać rękawy, posmarować twarz kremem na mróz (Mikołajowa mówi mi o tym od rana) i ruszać w drogę. Jestem przekonany, że to będzie wspaniała noc i wszystko dobrze się skończy. Bo czy może być coś piękniejszego od uśmiechu zadowolonego dziecka, które z wypiekami na twarzy rozpakowuje swój prezent...

Jutro Ci wszystko opiszę, a tymczasem idę zjeść zdrową, pożywną zupę dyniową z mleczkiem kokosowym, przygotowaną przez ekspertkę zdrowej żywności, czyli moją kochaną Mikołajową. Do zobaczenia!



III NAGRODA



W ciszy Nocy - Święta Tajemnica,
to lepszego świata jasna obietnica.

Dziecięca wiara w cuda i sny,
bo Narodziłeś się właśnie Ty.

Twoje przyjście nadzieją napęlnia,
Rodzi się dobro, wiara niepojęta.

Choć chwila Narodzin bezszelestna, cicha,
sercanieczułe topi, czas zamyka.

Gdy tego wieczoru Gwiazda zaświeci,
będziemy szczęśliwi – my - Twoje dzieci.



WYRÓŻNIENIE



W ten jeden dzień zwany Wigilią,
za oknem prószy śnieg i oby tak było,
więc może pomożesz staruszce do domu
wnieść zakupy.

Na niebie już pierwsza gwiazda jasno świeci,
siadajmy do stołu, tam modlitwa i opłatek
oraz jeden pusty talerz.

A dlaczego tak naprawdę on jest pusty?

Dla nieznanego gościa, który na zimnie marznie sam.

A może ogrzać się chciał.

W Boże Narodzenie nie są najważniejsze prezenty,
tylko ciepło, które ofiarujemy innym.



WYRÓŻNIENIE



Pewnej nocy, ponad dwa tysiące lat temu w małej mieścinie w ubogiej szopie, Józef i Maryja trwali w nadziei na szczęśliwe przyjście na świat Zbawiciela. Maryja czuła, że niedługo wypełnią się słowa Anioła, którego posłał Bóg. W ten sposób zaczynały się pierwsze święta w historii, lecz bardzo mało przypominały nasze, teraźniejsze święta.

Odnosząc się do teraźniejszości dwa dni przed Wigilią, gdy wróciłam do domu i było już ciemno, bałam się trochę ale pobiegłam do obory, w której babcia zaczynała wieczorny obrządek. Gdy weszłam do środka nie zastałam widoku jakiego się spodziewałam, a mianowicie małego cielaczka. Termin porodu przeciągał się już o dwa tygodnie, ale byłam spokojna, ponieważ ruchy cielaczka były widoczne i wyraźnie je wyczuwałam, kiedy głaskałam brzuch Romy. Jednak zachowanie zwierzęcia, które lada dzień miało się cieleć zaniepokoiło mnie. Krowa miała już bardzo nabrzmiałe wymię, przestępowała z nogi na nogę, nie mogła znaleźć sobie miejsca, a jej oddech był wydłużony i bardzo ciężki. Miałam dobre przeczucia.

Świtem babcia przybiegła po tatę, ponieważ poród już się zaczął. Za pomocą specjalnego sprzętu, który tata pożyczył od innego hodowcy udało się wyciągnąć cielaczka choć nie było łatwo, ponieważ był bardzo duży. Okazało się, że to byczek. Rano razem z siostrą Lilianą nazwałyśmy go Rocky. Jego sierść była czarna niczym węgiel, a jego oczka zlewały się łezkami i były prawie niewidoczne. Nie miał jeszcze siły wstać na własnych nogach, odpoczywał po ciężkim porodzie, a babcia nacierała go sianem.

Poza Romą i Rockym w oborze znajdowały się jeszcze dwie krowy. Jedną z nich była Monia, która gdy widziała obcego człowieka dostawała lekkiego bzika. Jej przeciwieństwem była Julia. Julia to spokojna krowa, lecz nieufna. Bez wątpienia moją ulubienicą była Roma - spokojna, ufna i posłuszna. W pomieszczeniu obok były świnki, za którymi nie przepadałam, ponieważ były hałaśliwe i trochę się ich bałam. Oczywiście były też kury. Zawsze kiedy po lekcjach szłam do babci, przypominała mi o zebraniu jaj, ponieważ do jednego gniazda wchodziły po trzy lub nawet cztery kury. Mieliśmy też dwa koty, które zimą lubiły wygrzewać się w oborze. Były trochę płochliwe i babcia mówiła, że muszą codziennie przynosić im jedzenie, tylko tak zdobędę ich zaufanie i będę mogła je pogłaskać.

Od kiedy Rocky pojawiła się na świecie nie mogłam przestać o nim myśleć. Trzeba było się jakoś zmobilizować i pomóc mamie w przygotowaniach. Pomyślałam, że jeżeli bym się skupiła i szybko pomogła, to może byłaby szansa żeby przed wieczorą jeszcze do małego bydła zajrzeć. Mama dokładnie wiedziała, co zaprzątało mi myśli i kiedy babcia karmiła cielaczka mogłam przy nim być.

Kiedy byliśmy już odświętnie ubrani do Wigilii, razem z moim rodzeństwem – siostrą Lilianą i braćmi Stasiem oraz Nikosiem zaczęliśmy wyglądać pierwszej gwiazdki, żeby

Autor: Gabriela Czarnecka
Tytuł pracy: "Moja Mała Szopka"

Kategoria IV-VI



móc uroczyście zasiąść do stołu.

Przed rozpoczęciem kolacji wigilijnej modlimy się wspólnie i czytamy fragment pisma świętego. Mama mówiła, że ponieważ jestem najstarsza z rodzeństwa i umiem już czytać, to mnie przypada czytanie. Trochę mnie to stresuje, ale stoję na wysokości zadania i daję przykład rodzeństwu. Później składaliśmy sobie życzenia i dzieliliśmy się opłatkiem, który zawsze jest smaczny, a ja łamałam jak największe jego kawałki.

Jest jeszcze jedna tradycja o której zapomniałam wspomnieć. W naszej najbliższej rodzinie zawsze mówiliśmy, że jaka Wigilia taki cały rok. Dlatego staraliśmy się być posłuszni i nie kłócić się. Ja jeszcze obowiązkowo muszę coś zaśpiewać, przeczytać i namalować, żeby być kreatywną, dobrą i mądrą przez cały rok.

Chodzenie na pasterkę było różnie odbierane. W naszej rodzinie, niektórzy uważali, że szkoda snu, za to dla większości dzieci chodzenie późno spać było super. Tak też było w moim przypadku. Gdy chodziłam na pasterkę bardzo lubiłam oglądać szopkę. Zawsze była śliczna, a gdy odwiedzałam kilka kościołów, to można je było porównać. Czasem wyobrażałam sobie, że ja i moje zwierzęta też tam jesteśmy. W szopce znajdowały się różne ciekawe figurki. Były owieczki, osiołki, bydła i wielbłądy. Zawsze byli też trzej królowie: Kacper, Melchior i Baltazar z kadzidłem, mirrą i złotem - darami dla Dzieciątka Jezus. Jeden z aniołów po wrzuceniu monety kiwał główką, chyba chciał w ten sposób podziękować za ofiarę. U Kapucynów figurki zrobione były zawsze z drewna. Do szopki wchodziło się po drewnianych, dość stromych schodach, na których podczas mszy świętej uwielbiały siadać dzieci. Dookoła figurek rozrzucone zostało sianko, jego zapach rozchodził się po całym kościele. Na szczycie szopki jaśniała największa gwiazda, która wskazywała drogę królom i pasterzom do Jezuska. Kościół przystrojony był w ogromne, żywe choinki, które zdobiły światła. U świętej Anny szopka znajdowała się na podłodze, a na ołtarzu choinki zamiast lampek miały różnej wielkości, całe mnóstwo czerwonych bombek. W kościele rozpoczynał się okres kolędowania, a ja uwielbiałam śpiewać „Przybieżeli do Betlejem”.

Razem z tatą staramy się pielęgnować tradycję dzielenia się opłatkiem ze zwierzętami. Dziadzio Henio nam o niej powiedział, bo mówił, że jak miał zwierzęta, to zawsze po pasterce dzielił się opłatkiem ze swoimi zwierzętami. Wtedy dokładnie o północy przychodzimy do nich i dajemy im opłatek, w końcu one też są ważne. Jest jeszcze jedna fajna tradycja warta uwagi. Kiedy wracaliśmy po pasterce do domu mogłam już ukroić sobie kawałek słodkiego ciasta, który przez cały czas tak mocno mnie kusił.

Dziś już wiem, że święta nie polegają na dostawaniu całej góry prezentów, ale na uszczęśliwianiu innych, spędzaniu wspólnie czasu przy rozświeconej choince i wspólnym śpiewaniu kolęd. Boże Narodzenie to najlepszy prezent dla całego świata!



WYRÓŻNIENIE



Pewnego zimnego dnia razem z mamą i ciocią pojechaliśmy na lotnisko odebrać mojego dziadka, który te święta miał spędzić z nami. Rzadko go widywałem, bo przyjeżdżał do nas do Londynu zwykle raz na trzy lata. Niezbyt go lubiłem, bardzo mnie irytował swoim zachowaniem i często był arogancki.

- Wiesz, że te święta będziemy obchodzić po katolicku? - powiedziała do cioci mama.
- Moim zdaniem powinniśmy obchodzić normalne święta, a poza tym Mateusz i Cecylia zanudzą się na śmierć - odpowiedziała z niezadowoleniem ciocia.
- A w ogóle co się robi w katolickie święta? - zapytałem.
- Dzień przed Bożym Narodzeniem jest Wigilia, podczas której jemy dwanaście dań postnych, a potem idziemy do kościoła na pasterkę – odpowiedziała ciocia.
- Co to są dania postne i o co chodzi z tą pasterką? – zapytałem zdziwiony.
- Dania postne to są dania bez mięsa, a pasterka to specjalna msza o północy – wyjaśniła mama.

Po kilku minutach jazdy dotarliśmy na lotnisko. Ja i ciocia poszliśmy po dziadka, a mama została, aby poszukać miejsca parkingowego. Usiedliśmy w poczekalni, niestety, lot dziadka został opóźniony o godzinę, a nie opłacało nam się już wracać, więc zostaliśmy. Nie nudziło mi się, bo ciocia opowiadała mi o swoim dzieciństwie w Polsce. W trakcie rozmowy z ciocią poczułem, jak na moje ramiona spada coś ciężkiego, przez co trudno było w ogóle nimi poruszyć. Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem znajomą białą marynarkę.

- Cześć tato - powiedziała z radością ciocia.
- Dziadek? – bardziej stwierdziłem, niż zapytałem.
- A kto inny? - odpowiedział z entuzjazmem dziadek.

Po powrocie do domu od razu pobiegłem do kuchni, by zobaczyć, co tata przygotowuje na Wigilię. Myślałem, że znajdę tam stek lub naleśniki, ale zobaczyłem tam wielką górę dziwnych pierogów i smażoną rybę, której nie cierpię.

- Co to jest? Gdzie jest mój stek? – zapytałem zdziwiony.
- Jutro jest Wigilia i dziadek poprosił, żebym w tym roku zrobił tradycyjne potrawy wigilijne - powiedział tata.
- A gdzie są moje ulubione potrawy? - zapytałem ze zmartwieniem.
- Przepraszam, ale w tym roku będziemy obchodzić katolicką Wigilię - powiedział tata.
- Dobrze, rozumiem - powiedziałem ponurym głosem.

Do kuchni wszedł dziadek z mamą i zaczęli delektować się zapachem barszczu.



- Do kolejnych świąt nie zrzucę kilogramów - zachichotała mama.
- Wreszcie jest tak, jak powinno być - powiedział szczęśliwy dziadek.

Wściekły i obrażony na dziadka za to, że chce zmienić nasze święta, wybiegłem z kuchni.

Następnego dnia rano obudziłem się bardzo głodny, bo nie jadłem kolacji. Chciałem zjeść parówki na śniadanie, ale dziadek mnie powstrzymał, mówiąc, że w Wigilię jest post i nie można jeść mięsa. Byłem bardzo zły, bo odkąd się obudziłem, miałem chęć na jakieś mięso. Poszedłem poskarżyć się mamie.

- Mamo, dziadek nie pozwala mi jeść mięsa, bo jest post - rzekłem zirytowany.
- Przykro mi, ale mówiłam, że będziemy obchodzić w tym roku Wigilię po katolicku, tak jak chciał dziadek – odpowiedziała mama.
- A co by się stało, gdybym zjadł mięso? – zapytałem.
- To będzie grzech – odpowiedziała mama.

Zdenerwowany wyszedłem z kuchni, jednocześnie trzaskając z całej siły drzwiami.

Nadszedł wieczór, a z nim Wigilia. Jak co roku na święta przyjechała ciocia wraz z wujkiem i ich małą córeczką, Cecylią. Usiedliśmy wszyscy przy pięknie ozdobionym stole. Myślałem, że - jak zawsze - szybko podzielimy się opłatkiem i zaczniemy jeść, ale dziadek miał inne plany. Najpierw odmówił jedną modlitwę, potem drugą, a potem trzecią, a na koniec zaczął śpiewać jakąś pieśń religijną. Wszystko to trwało ze dwadzieścia minut. Cecylia była tak tym znudzona, że prawie zasnęła. Potem jeszcze było dzielenie się opłatkiem i dopiero wtedy mogliśmy rozpocząć ucztę.

- Myślę, że trzeba wreszcie ochrzcić Cecylię. Ma już 3 lata. - powiedział dziadek
- Ja i mój mąż postanowiliśmy, że poczekamy z tym, aż Cecylia podrośnie i będzie miała większą świadomość, tak, żeby mogła sama wybrać, czy chce być ochrzczona, czy też nie - odpowiedziała ciocia.
- Oboje jesteście katolikami, to myślę, że córka też powinna być - powiedział zirytowany dziadek.
- Tato, daj spokój – próbował ratować świąteczną atmosferę mój tata.
- Nigdy nie dam spokoju w tej sprawie. Moja wnuczka powinna być katoliczką - powiedział zdenerwowany dziadek.
- Tato, to nasze dziecko i nasz wybór, kiedy i czy w ogóle ją ochrzczimy - odpowiedziała ciocia.
- Wasza matka pewnie się w grobie przewraca, słysząc, że jej własna córka nie chce ochrzcić jej wnuczki - wykrzyczał dziadek.
- Mam dość! Wychodzimy! - powiedziała wzburzona ciocia wstając od stołu.
- Marta, poczekaj! – krzyknęła zdenerwowana mama.



- Też mam dość! Idę do swojego pokoju! – nie wytrzymałem i po raz kolejny trzasnąłem drzwiami.

Przez chwilę siedziałem sam w swoim pokoju, w myślach narzekając na dziadka. Nagle usłyszałem pukanie, a potem delikatne skrzypienie otwieranych drzwi. Okazało się, że to mój dziadek, który w dłoni trzymał dwa prezenty. Jeden duży, a drugi mały.

- Wnuczku, wróć do nas, chcemy dalej świętować Wigilię - powiedział dziadek.

- To nie nasza Wigilia, tylko twoja - powiedziałem zirytowany.

- Jak to? - zapytał dziadek.

- Przyjechałeś i wszystko zacząłeś zmieniać. Potrawy, zwyczaje, tak jak jest w katolickiej Wigilii, nie naszej. Co było złego z naszą Wigilią? Do tej pory wszyscy byli zadowoleni, a teraz są klótnie – powiedziałem, zły jak osa.

- Mateusz, bardzo Cię przepraszam, nawet nie zauważyłem, że zrobiłem takie zamieszanie – powiedział, wręczając mi prezenty.

- Co to jest? - zapytałem, jednocześnie odpakowując prezenty.

- Zobaczysz – powiedział cichym głosem.

- Klocki Lego i krzyżyk – powiedziałem zdziwiony.

- Klocki Lego do zabawy, a krzyżyk, byś pamiętał o mnie i naszej religii. Wiem, że myślisz, iż zmuszam Was do swojej wiary, ale ja chcę dla Was jak najlepiej. A może pokażesz mi teraz, jak Ty świętujesz swoją Wigilię? - powiedział z entuzjazmem dziadek.

- Naprawdę. Bardzo dziękuję - powiedziałem z radością.

- To może wrócisz teraz do stołu? Wszyscy na nas czekają? - zapytał dziadek.

- Ciocia też? - zapytałem.

- Tak. Porozmawialiśmy i wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy – odpowiedział dziadek.

- To chodźmy – zawołałem, chwytając dziadka za rękę.

Od tamtej nocy nasze relacje z dziadkiem zaczęły się polepszać. Zaczął do nas częściej przylatywać, a my do niego. W moim życiu coraz częściej pojawiały się katolickie tradycje, a dziadek zaczął szanować to, że każdy ma prawo sam o sobie decydować.





Kategoria VII - VIII





I NAGRODA



Gdy przychodzi ten dzień

Widzę dwa światy, dwie twarze.

Tak odmienne,

a jednak jednoczące się.

W ten jeden dzień w roku.

Tyle kontrastów

współgrających w jednym tańcu.

Wiele światła świecących,

radośnie goniących się nawzajem

w biegu szybkim.

Mrok. Niezbadany. Pożerający.

Ciepło otaczające

siedzących przy stołach ludzi,

dzielących się opłatkiem.

Mróz. Drażniący ciało.

Muzyka,

odgłosy kolęd wspólnie śpiewanych

w radosnym tonie.

Cisza. Nieprzenikniona. Niczym.

Autor: Kinga Bylina
Tytuł pracy: Kontrast

Kategoria VII-VIII



I NAGRODA



Opada

Lekko, delikatnie jak pocałunek matczyny,
Zadany w czoło, życzący miłego dnia, bezpiecznej podróży.

Białą

Olśniewa, jak gwiazdy na niebie świecące,
Z których każda wychyla się, by to jej wychwalać piękno,
Ale tylko ta pierwsza jest wyczekiwana.

Zimnem

Przywodzi momenty najgorsze:
Strach, głód, brak osoby bliskiej.

Pięknością

Zawstydza jak uśmiech dostojnego,
Po którym różany odcień wkraść się na oblicze.

Istnieniem

Wielki dzień wiecznej radości zwiastuje,
Gdy tego jednego dnia
Ogłasza, że on wkrótce przybędzie .



II NAGRODA



W tę cichą wigilijną noc
pokażę ci WIARĘ:
w słowach pacierza
na zgiętych kolanach
przez całą rodzinę szeptanych.

W tę świętą wigilijną noc
zobaczysz NADZIEJĘ:
w pustym nakryciu
i płomieniu świecy
gdzie pamięć o nieobecnych wciąż trwa.

W tę cichą i świętą wigilijną noc
pokażę ci MIŁOŚĆ:
w bieluchnym opłatku
i cichych życzeniach
drżącym głosem powtarzanych
BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT!



III NAGRODA



Święta Bożego Narodzenia kojarzą się ze spokojem, harmonią, miłością, wesołymi rozmowami, bliskością. Jednak w jednym z domów do Świąt było jakby bardzo daleko. Ciągłe tylko krzyk i kłótnie. Ile osób się tam zebrało? Dziesięć? Wydaje się, że dużo więcej. Zobaczmy, o co się kłóca. Poznajmy się z tą przemiłą rodziną.

-Cały dzień tu stoję, a wy nie raczycie mi nawet pomóc!- rozległ się krzyk mamy Julki, Marka i małej Gabrysi.

-Oj tam, możesz się trochę uspokoić, Kinga? I tak Ci dużo pomagamy.- odpowiedział jej mąż.

-Właśnie siostra.- poparła go Ula.

Ula była siostrą Kingi, szaloną optymistką.

-Tomasz! I tak jedyne, co zrobiłeś, żeby mi pomóc, to łaskawie zmyłeś dwa talerze.- odkrzyknęła Kinga.

-Pomagam przygotowywać dekoracje Andrzejowi.- powiedział urażony.

Może spróbujemy dać im drugą szansę. Nie zawsze Święta muszą zaczynać się miło. Prawda?

Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i huk, który wywołał jeszcze więcej krzyku. No dobrze, zobaczmy, co tym razem się tam stało.

-Przez ciebie stłukłam talerz!- wykrzyczała Kinga.

-Dzieci przestańcie się kłócić. Proszę was, są Święta- powiedział dziadek Adam.

-Dziadek!- krzyknęły w jednym momencie dzieci. Nawet na twarzy Gabrysi pojawił się uśmiech.

Amelka wyszła ze swojego pokoju, by przywitać dziadka.

-A kogo my tu mamy? Myśleliśmy, że zostałeś tam na dobre.- powiedział Andrzej.

-Gdyby dziadek nie przyszedł, to raczej bym nie zeszła, tato- powiedziała Amelka- Mam dość tych waszych kłótni.

-A gdzie Twój brat? Nieważne, jak już zeszłaś, to chodźmy się pobawić. -zapropozowała wesoła Julka.

-Chyba jest z Markiem w pokoju, pewnie grają.-odpowiedziała Amelka.

-To dobry pomysł, zawołaj chłopców i wyjdźcie się pobawić w ogródku. Napadało dużo śniegu.- powiedziała spokojnie Ula.

-Świetnie!-wykrzyczały dziewczynki i od razu pobiegły po schodach, by sprowadzić i zawołać chłopców.



-Skończone!- powiedział Andrzej, który wraz z Tomaszem właśnie skończył ubierać choinkę i dekorować wnętrze domu. Wybrał pracę z Tomaszem, żeby żona mogła spokojnie rozporządzać osobami w kuchni. Im dalej od kuchni, tym lepiej. Taką miał zasadę.

-Cudownie- powiedziała Kinga- W końcu się przydałeś.

-Kiniu, przestań -westchnął dziadek.

Dobrze, wystarczy nam przysłuchiwanie się tym krzykom. Ile jeszcze do osiemnastej? Dokładnie pięć godzin i dwadzieścia pięć minut. Przez ten cały rozgardiasz i kłótnie Gabrysia zaczęła głośno płakać.

-No i co narobiliście- westchnęła Ula, biorąc Gabrysię na ręce.

-Ula, to moje dziecko. Oddaj mi ją. Wiem, co robić.-powiedziała Kinga.

-Zwariować z wami idzie.- westchnął dziadek Adam.- Nie poprawiacie sytuacji. -Idę nakryć do stołu. Nie zamierzam słuchać waszych kłótni.-dodał.

I znów historia się powtarza, kłóć się i kłóć. I tak do osiemnastej. Kiedy wszyscy zasiedli przy stole, zapach dwunastu potraw rozluźnił atmosferę. Dzieci nie mogły usiedzieć w miejscu, oczekiwały, rozmarzone i zniecierpliwione, na pierwszą Gwiazdkę. Ale największą uwagę przyciągały prezenty pod choinką. Przy stole zapanowała cisza. Wszyscy spoglądali na siebie, zdając sobie sprawę, że nawet te okropne kłótnie są po to, żeby mieli co wspominać. I jakby było dziwnie, gdyby przy stole nagle zrobiło się cicho. Po krótkiej chwili znowu zaczęli się śmiać i rozmawiać. Nawet zostawili talerz dla zbłąkanego wędrowca.

O właśnie, pojawił się! Do drzwi ktoś zadzwonił.

- Idźcie otworzyć kochani, nie pozwólmy mu tam czekać ani chwili dłużej.

Kinga i Tomasz poszli otworzyć.

Ale to nie był człowiek, tylko mały, puchaty piesek. Chyba ktoś go szuka. Zabierzmy go do środka i zczekajmy na właściciela.

- Proszę maluchu, miseczka gotowa – powiedziała mama. Zadowolony psiak włożył pyszczek do miseczki i zamerdał małym ogonkiem. Nawet dzieci zapomniały o prezentach.

- Jaki on malutki, a jaki puchaty i pewnie mu zimno – szeptały rozgorączkowane.

Mijały godziny, nikt nie przyszedł po pieska. Rodzina spędziła cichą Wigilię, przerywaną śmiechem i nieśmiałym szczekaniem. Piesek nawet dostał na imię Okruszek, bo lapał wszystko, co spadło ze stołu.

Czy to będzie Świąteczną tajemnicą, kto zostawił szczeniaka pod drzwiami?

A Wy co myślicie? Zapewne się domyślacie, że to ja zadzwoniłem. No dobrze, dobrze. Muszę jednak przestać objadać się tymi ciastkami, do komina się nie mieszczę, a uciekanie spod drzwi to nie na moje lata już. Rzeczy ludzie kupują w nadmiarze, nawet listy do Mikołaja już nie przychodzą do Laponii. Przechwytyują je rodzice, chcący spełnić wszystkie zachcianki swoich pociech. Świat zwariował. Komu potrzebne kolejne samochodziki.



Dlaczego dałem im pieska? Każdy niech sam sobie odpowie na to pytanie. Za rok do nich zajrzę. Sprawdzę, jak się miewa Okruszek. Mam nadzieję, że z Nimi został, że nauczył ich miłości, bo w tym świecie wszystko szybko się nudzi. A dla ludzi znudzonych miłością nie ma już ratunku.



WYRÓŻNIENIE



Okres około bożonarodzeniowy był dość specyficzny. Chyba najbardziej skomercjalizowany czas w roku. W blasku światełek i brokacie można zgubić Zbawiciela. Tego urodzonego w ubogiej szopie, bez żadnych udogodnień. Myśl ta była przygnębiająca.

Nasz bohater, Krzysztof, doświadczył tego na własnej skórze. Wybrał się do sklepu w celu zakupienia prezentu dla chrześniaczki. Trochę późno, bo w przeddzień Wigilii, ale on już miał w zwyczaju wszystko odkładać. Potem zapominał. Przypominał sobie na chwilę przed terminem albo wcale. Taki był już jego los.

Poszukiwał czegoś o świątecznej tematyce. Jednak sklepy były zalane ozdobami, którym do chrześcijańskości było daleko. Doszedł przez to do konkluzji, iż Boże Narodzenie podlegało sekularyzacji. Najgorzej byłoby, gdyby sami wierzący odchodzili od tradycji, coraz bardziej zatapiając się w tym "postępie". Ale on nie chciał dopuszczać do siebie takiej teorii.

W tłumie klientów wyróżniał się jeden mężczyzna. Mimo grudniowego mrozu, nosił sandały. Był to jego sąsiad Cecyl. Właśnie wybierał świeczkę.

-Witaj, Krzysztofie.

-Ach, witaj...

Cecyl złapał świeczkę i przysunął ją do nosa drugiego.

-Co sądzisz?

-Ładna...- ledwo mógł mówić. Mocny zapach sprawiał, że świerzbilo go w nosie.

-Też tak sądzę! A może ta? Karmelowa...

Albo nie... Sprawia, że czuję się głodny...

Naturalne zapachy są lepsze dla koncentracji... Imbir?

-Nie mój gust...

-W sumie wezmę cedr... Potrzebuję czegoś na oczyszczenie umysłu i rozszerzenie świadomości.

W tym momencie Krzysztof zaczął się gubić. Cecyl coraz bardziej się nakręcał.

Wierzył w moc minerałów i kadzideł.

Kochał o nich opowiadać. Jako iż był samotnym człowiekiem, trudno było się go pozbyć, gdy już zaczął mówić. Musiał zaspokoić swoje potrzeby interakcji z innymi, na kolejne godziny wsłuchiwania się w vibracje kamieni.

-Jeszcze ta z miętą pieprzową, jakbym źle się poczuł... Bergamotka się przyda...

Mam ostatnio problemy z moją aurą...

Wiesz na wczorajszej sesji wypaliłem moje całe zapasy zapachowych! Musiałem się wspomóc zwykłymi sojowymi...

A muszę się zabezpieczyć na święta...

-Obchodzisz?- Krzysztof próbował zmienić temat. Inaczej mógł spędzić w tym sklepie jeszcze parę godzin.

-Nie. Przecież nie jestem chrześcijaninem... Obchodzenie czyjegoś święta byłoby nieładne z mojej strony... To jakby Adam obchodził imieniny Juliusza zamiast swoich...

Hmm! jaki ładny bez... Przyda się na uspokojenie... Łe! Parafina! Precz z tym! Zatruc ludzi chcą... Pamiętaj Krzysztofie, tylko soja albo воск!

-Oczywiście... Jak mógłbym zapomnieć...

Przecież pomogłeś mi wybrać odpowiednie świece adwentowe...

-To była prawdziwa przyjemność! Trzeba ludzi edukować.

Kochał on nauczać. Czerpał przyjemność z wskazywania innym dróg rozwoju



duchowego. Wprowadzenie ich w świat kamieni i kadzideł było dla niego czymś wspaniałym. Być może sprawiało to, że czuł się ważniejszy.

-Jak się ma twój biznes?- spytał Krzysztof

-Nie za dobrze. Chociaż miałem sporo zamówień na biżuterię do prezentów...

Ale ty dobrze wiesz, że to nie to czego pragnę! Ja chcę czegoś więcej...

-Za mało zarabiasz?

-A czy ty musi chodzić o pieniądze? Oczywiście, nie pogardziłbym większymi zarobkami... Lecz zależy mi na duszach klientów! Marzy mi się, aby ludzie kupujący kamienie w moim sklepie chcieli się o nich czegoś dowiedzieć... A nie tylko traktowali jak błyskotki... Przecież one mogą tak pomóc w życiu... Nie rozstaję się z moim awenturynem, od kiedy wygrałem w totka!

-Wiesz to mógł być tylko zbieg okoliczności...

-Tak, tak placebo... Jak każda religia! Mogę to samo powiedzieć o twoich modlitwach.

Czy chcesz, czy nie, nasze wierzenia mają takie same prawdopodobieństwo na bycie poprawne! Nie jesteś w stanie mi nic udowodnić.

Najgorsze w tym było, że Cecyl miał rację.

Krzysztof miał tylko swoje własne doświadczenie... Tylko swoje własne odczucie miłości

Boskiej... Wiele razy czuł Jego obecność, lecz nie było to w żadnym stopniu racjonalne.

Ale był przekonany o prawidłowości swoich wierzeń. W pełni zawierzył się Ojcu.

Jednak Cecyl zrobił to samo z tymi "głupimi" kamieniami. Poświęcił im swoje życie.

Jego prawda była inna, niż ta Krzysztofa. Nasz bohater odczuł bezsilność. Chyba miał już dość tej rozmowy. Tylko przestąpił z nogi, na nogę i pokiwał głową.

-Ta karmelowa pachnie najładniej... Miłego wolnego...

-Dziękuję i wzajemnie!- mężczyzna ponownie powąchał świeczkę.

Krzysztof dalej przemierzał sklep. W końcu zdecydował się na zakup śpiewnika kolęd. Kiedy już kierował się do kasy, ujrzał swoją znajomą, Adę. Ta przyglądała się zabawkom choinkowym.

-Cześć, Krzysiek.

-Ach, witaj... Przed chwilą spotkałem Cecyla...

-Tego dziwaka i pseudoszamana, czy kim on sam jest? Nie powinieneś z nim rozmawiać! Jeszcze będzie próbował opchnąć Ci jakieś kamulce. Ten bezbożnik nie wie, o czym mówi. Pójdzie do piekła za oszukiwanie ludzi.

-Ada! Nieładnie tak... Przecież sam Jezus nauczał, że nie można tak nazywać innych...

Nawet jeśli są niewierzący... A osądzanie jest grzechem. Wszystko zależy od Boga.

-Ja tylko nazywam rzeczy po imieniu. Weźmy już o nim nie mówmy, bo mi się humor pogarsza.

Kobieta zaczęła obracać w palcach jakąś złotą ozdobę choinkową. Ta dziwnie pasowała do jej biżuterii. Cała była obwieszona łańcuszkami, jak gdyby próbowała ukryć, jaka pustka panowała w jej wnętrzu.

-Kupujesz to dla małej?

-Tak. Moja córka kocha takie błyskotki.

-Trochę dziwna ta bombka w kształcie kebaba...

-Ech? Ale młodzież to lubi. Zawsze coś nowego wymyślają... Nie siedzieliby przy stole z ludźmi tak starymi jak my, gdyby nie prezenty. Muszę dać jej coś "odlotowego"- he, he!

-Ada... Jak możesz tak mówić?

-Bo to prawda. Nie okłamuję się. Oni po prostu są inni. Chyba nie przystąpiłaby do komunii, gdybym nie obiecała jej prezentów. Muszę coś zrobić, aby mała nie skończyła jak jej siostra.

Moja starsza córka nie chce chodzić do kościoła, mimo że jest wierząca. Okropne.



-A sama nie robisz podobnie? Dawno cię tam nie widziałem.
-To nie to samo! Ja jestem dorosła. Mam dużo na głowie. Brak mi czasu na takie rzeczy. Poza tym na święta chodzę.

Tu Krzysztof trochę się załamał. To nastawienie go dobijało.

-Ale... Po co?

-Jak to po co?

Doznał bólu, jakby ta wymierzyła mu policzek. Zawstydzilo go, że musi wytłumaczyć coś tak, dla niego, oczywistego.

-Wiesz... Tu chodzi trochę o co innego...

O całkowite oddanie się Bogu i regularną rozmowę z nim...

-He! Jak tak bardzo lubisz pouczać ludzi, to mogłeś księdzem zostać. A w sumie to dobrze, że nim nie jesteś... Nie chciałabym mieć z takim do czynienia.

Muszę iść. Zaraz mi się łosoś zepsuje!

A dzieci karpia nie lubią... Muszą coś jeść oprócz ciast!

Mówiąc to, podniosła z ziemi torbę wypchaną zakupami.

-Ileś ty tego kupiła...? Przecież was tylko piątka w domu jest...

-Ale rodzina się zjedzie! Piętnaścioro nas będzie. Trzeba pokazać jak dobrze żyjemy.

Do zobaczenia!

-Do zobaczenia...

Tak Krzysztof rozstał się z Adą.

Zrobiło mu się trochę smutno. Spuścił głowę. Doszedł do wniosku, że to sami "wierzący" odchodzą od tradycji. Będąc szczerym, zrozumiał Cecyla bardziej niż Adę. Ten po prostu identyfikował się z innymi poglądami. Jakkolwiek nasz bohater chciałby, aby wszyscy byli chrześcijanami, wiedział, że tamten miał inne zdanie na ten temat. Że do jakiegokolwiek nawrócenia potrzeba chęci.

Większy problem miał z Adą. Jaki jest sens utożsamiania się z jakąś grupą, kiedy nie stosujesz się do jej reguł?

Życie na pokaz, bez pokory...

Osądzanie innych, których najchętniej by ukamienował...

A nawet unikanie spotkań z zmartwychwstałym Chrystusem w Eucharystii...

Nie pojmował tego. Tak więc opuścił sklep z lekkimi zakupami, lecz ciężkim sercem...



WYRÓŻNIENIE



Zima w tym roku była wyjątkowo mroźna. Śnieg nie litował się, padając od rana do nocy, a mróz drażnił policzki.

Wzrok Jacka spoczął na wydarzeniu, które działo się po drugiej stronie okna u sąsiada. On i jego bliscy dzielili się opłatkiem, posyłając sobie najpiękniejsze uśmiechy. Za stołem zastawionym potrawami stała cudownie ubrana choinka. Migąca na różne kolory, a pod nią można było dostrzec kolorowe pakunki. Ludzie zasiadali teraz przy stole, a sąsiad Jacka złapał się za głowę, wyszedł, a potem znowu wrócił ostrożnie, wkładając pod obrus garść siana. Nie trzeba było nawet tam być, by dostrzec, ile miłości i rodzinnego ciepła jest wśród nich. Widać było, że byli szczęśliwi.

Ten widok sprawił, że na ustach mężczyzny zagościł grymas, a w środku zaczęła zbierać się złość. Nie na nich. Na siebie. Bowiem Jacek miał pewien grzech, którego rodzinie powiedzieć nie mógł ani do Boga się zwrócić. Pochowawszy ukochaną żonę, popadł w alkoholizm. Wtedy i z najbliższych zrobił wrogów, a od Boga murem się odgradził. Sześć lat żyjąc w takim stanie rzeczy, zrozumiał, jaki błąd popełnił. Myślał, że nie ma już odwrotu. Mimo że alkohol już dawno jego ust nie dotykał, to co innego wyniszczało go od środka. I nie chodzi tu o papierosy, które miał w zwyczaju palić. Żył z wyrzutami sumienia i myślami, że nic nie da się zrobić.

Stał więc tak w oknie i patrzył na to, co sam sobie odebrał. Szczęście. Zdawało mu się, że gdzieś w głębi jego duszy tamten głos mówi głośniejsze. Wyraźniej. Tak że trudniej było mu go ignorować. Zmęczony opadł na fotel, a jego ręka jakby automatycznie powędrowała na szafkę obok. Wziął do ręki paczkę papierosów, lecz, otworzywszy ją, zdał sobie sprawę, że jest pusta. Westchnął ciężko. Znowu popatrzył za okno.

Mężczyzna uświadomił sobie, że to będzie chyba pierwszy raz, od kiedy w wigilijny wieczór wyjdzie na zewnątrz. Nie lubił tego robić, ponieważ ten czas przypominał mu ją. Wizja, że miały wyjść, nie wydawała mu się dobra, lecz wiedział, że nie wytrzyma bez nich.

Niewiele myśląc, wstał, założył płaszcz i był już na zewnątrz. Śnieg prosił na jego pokryte siwizną włosy i trzeszczał pod stopami, gdy pokonywał kolejne metry. Kierował się w stronę kiosku jego kolegi, który niezależnie od dnia i pory roku był otwarty. Idąc białymi uliczkami miasta, można było usłyszeć melodię kolęd dochodzącą z mieszkań kamienic. Po chwili dotarł do kiosku.



Ku jego zdziwieniu nie ujrzał w nim znajomej twarzy. Młoda kobieta z opóźnieniem wstała z krzesła, po drodze chowając komórkę do kieszeni.

-- Nie myślałam, że ktoś tu przyjdzie w tę porę -- zaśmiała się nerwowo. -- Co dla pana?

Wskazał palcem na niebieską paczkę, która stała najbliżej niej. Szybko ją skasowała i gdy Jacek miał wyciągnąć już po nią dłoń, to kobieta zrobiła coś, czego się nie spodziewał. Z półki na górze wyciągnęła zapakowany w ładne opakowanie opłatek, po czym podała mu obie rzeczy z życzliwym uśmiechem. Zmarszczył brwi w geście niezrozumienia. Bał się wykonać jakiegokolwiek krok w stronę porzuconej przez niego rodziny, czy nawet w stronę Boga, do którego przecież mógł przyjść, kiedy tylko chciał. Strach go paraliżował, więc wołał żyć tak jak dotychczas, mając gdzieś w środku nadzieję, że znajdzie jakiś magiczny sposób, by go pokonać.

-- Nie potrzebuje tego -- odsunął opłatek w jej stronę. Denerwowało go to, że wszystko szło na jego niekorzyść.

Dziewczyna na początku nie odpowiedziała. Popatrzyła na zegarek oplatający jej prawy nadgarstek. Sprawnym ruchem zamknęła okno kiosku, następnie wyszła bocznymi drzwiami i, przekręcając klucz w drzwiach, zwróciła się do niego.

-- Ja nie obchodzę świąt i dlatego tu jestem. Pan też tu przyszedł, więc śmiem twierdzić, że też ich pan nie obchodzi. -- podeszła do niego, a on skinął głową na potwierdzenie jej słów. -- Niech pan potraktuje opłatek jako... -- zastanowiła się chwilę, jakby szukała właściwego słowa. -- Szansę na nowy początek. Może akurat od tej pory święta jednak się panu spodobają - zaśmiała się. Potem odeszła, zostawiając po sobie tylko ślady butów.

A może gdyby spróbował, faktycznie byłaby to szansa na nowy początek? Gdyby teraz przewyciężył strach, może udałoby mu się chociaż w kilku procentach wrócić do starego życia, które tak bardzo lubił? Przymknął oczy i już wiedział. Podjął decyzję, co zrobi dalej. Wiedział, że nie da rady żyć kolejne kilka lat z wyrzutami sumienia. Biegiem rzucił się w stronę kościoła. Najpierw przeprosił Boga, potem zadzwonił do rodziny.

Będąc już w środku, padł na kolana, płacząc przed Ojcem, szeptając ciche przeprosiny i mówiąc, jak bardzo żałuje. Bo żałował. Bardzo. Po kilku długich minutach wstał i usiadł na jedną z ławek. Wymyślał w głowie to, co powie, gdy zadzwoni w końcu do bliskich, jednak jak na złość żadne ze zdań nie wydawało się odpowiednie.

Pociągnął nosem i wstał na równe nogi. Już miał wyjść, ale to, co zobaczył, prawie zważyło go z nóg. Przytrzymał się ławki. Oni tam stali, w drzwiach kościoła. Też wyglądali, jakby nie wiedzieli co zrobić, a tym bardziej powiedzieć. Kilka sekund później z grupy osób wyszedł jego brat. Ze łzami w oczach rzucili się sobie w ramiona. Nie mówili nic, wydawały się one w tamtej chwili mimo wszystko zbędne. W końcu oderwawszy się od brata, spojrzał na



resztę rodziny. Czułe i tęskne uśmiechy zagościły na ich twarzach. Wydawać by się mogło, że nie są na niego aż tak źli, jak myślał, czyli nie wszystko było stracone, prawda?

Nie było dane mu się dowiedzieć, ponieważ to wszystko, co się wydarzyło, było tylko wytworem jego zmęczonego umysłu. Zerwał się gwałtownie z łóżka i rozejrzał się dokoła. Był w swoim domu, cały czas w nim był. Ten sen był tak bardzo realistyczny, iż myślał, że wydarzył się na prawdę. Upewniwszy się, że tym razem nie śni, wstał, otworzył jedną ze starych szafek i wyjął z niej krzyż. Powiesił go na jego dawne miejsce nad drzwiami. Zaraz po tym chwycił telefon i wybrał dobrze znany mu numer. Miał nadzieję, że jego brat nie zmienił numeru.

-- Halo? -- odebrał po drugim sygnale.

--To ja...

-- Jacek... W końcu. Tęskniliśmy.



WYRÓŻNIENIE



Utrata człowieczeństwa to najgorsza kara, która może spotkać człowieka jeszcze za życia.

Od kiedy pojawiłem się na tym świecie, moje bycie – skłamałbym gdybym powiedział, że to było życie- było przepełnione niepewnością. Każdy dzień, miesiąc czy rok wydawał się być tak samo antypatyczny i monotony jak poprzedni, a mimo to codziennie odczuwałem ogromny lęk przed następnym, powtarzającym się dniem. Irytowała mnie społeczność, do której tak usilnie próbowałem się upodobnić. Ich hedonistyczne podejście do życia po pewnym czasie stało się dla mnie wyczerpujące, a kilkugodzinne paplaniny bezsensowne. A jednak, zawsze słuchałem do końca. Nie sądziłem bym mógł wpłynąć jakkolwiek na społeczeństwo, więc zwyczajnie przyglądałem się z boku, próbując zrozumieć definicję człowieczeństwa.

Podczas moich obserwacji dostrzegłem, że oczy to najsilniejszy nośnik emocji. Patrząc w oczy, można poznać nie tylko historie ich właściciela, ale także jego długo skrywane przed światem tajemnice. Kiedy myślę o ludzkich emocjach, przed oczami ukazuje mi się obraz mojego ojca z rzewnymi łzami spływającymi mu po bladej twarzy, chwilę po zobaczeniu bezwładnego już ciała jego żony w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Do dziś próbuję zrozumieć, dlaczego tak gorzko płakał, skoro zawsze mi powtarzał, że Wigilia to najweselszy czas w roku? Czy to piękne, tak wychwalane przez ludzi życie polega tylko na kłamstwie?

Rok w rok prosiłem gwiazdkę o to, bym mógł w końcu zrozumieć ludzkie emocje. Mimo to pod choinką zawsze otwierałem zapakowany w kolorowy papier prezent, który okazywał się być uwielbianą przez inne dzieci zabawką, dzięki której nareszcie powinienem poczuć, jak to jest być szczęśliwym. Tylko, że ja w dalszym ciągu tego nie pojmowałem. Nie potrafiłem dostrzec, skąd się bierze ludzkie szczęście ani nawet zrozumieć, czy to fascynacja czymś czego ma się więcej, czy po prostu iluzja, na którą nabiera się tak wielu ludzi.

Kiedyś w przedświąteczną noc w moim mieszkaniu zagościła pewna ciepła melodia, płynąc w powietrzu, cienką nitką oplatała otoczenie, działając swoim czarem na każdy fragment powierzchni pomieszczenia. Zmieszany wstałem z krzesła, na którym w tamtym momencie przesiadywałem, aby znaleźć źródło kojącej kompozycji. Jakie było moje zaskoczenie, kiedy odkryłem, że tajemniczy dźwięk wydobywa się zaraz zza ściany i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby mieszkanie obok nie stało puste od dobrych kilku lat. Zaciekawiony tym odkryciem wyszedłem na klatkę schodową by zatrzymać się przed obskurnymi drzwiami. Nie owijając w bawełnę, zniechęcił mnie ten widok, ale chęć odkrycia, co znajduje się za tajemniczą ścianą była kilkukrotnie większa, więc, nie zastanawiając się długo, przycisnąłem klamkę, a stare drzwi otworzyły się bezdźwięcznie - do dziś zastanawiam się, co mną kierowało, że śmiałem otworzyć czyjeś drzwi i nawet nie zapukałem. Oślupiałem, kiedy drzwi okazały się być otwarte. W mojej głowie wykreował się pomysł, że może właściciel tej melodii zastawił je otwarte, by zagubieni, osamotnieni ludzie znaleźli dom w rozgrzewających dźwiękach, a wtedy moim oczom ukazał się nie za duży pokój o brzoskwiniowych ścianach i drewnianej, lekko podniszczonej podłodze. Całe pomieszczenie było utrzymane w ciepłych, ale niejaskrawych kolorach, co idealnie kontrastowało z zimą natarczywie wpadającą przez okno w postaci białych płatków śniegu. W mieszkaniu było strasznie zimno, mógłbym nawet powiedzieć, że gdyby temperatura mojego ciała spadła o tyle samo stopni, wpadłbym w głęboką hipotermię.

Ogromną część podłogi pokrywały kartki z odręcznymi zapiskami nut, a na ścianach można było dostrzec poprzyklejane taśmą zasuszone kwiaty. Głównym elementem tego



miejsca był ogromny, atramentowy fortepian, przy którym zasiadał jego właściciel. Mlecznobiałe włosy, czerwony golf a na nim kobaltowa marynarka i spodnie w tym samym odcieniu. Mężczyzna był naprawdę przystojny, chociaż nie miałem pewności, czy to prawidłowe określenie na jego subtelną urodę. Z pewnością przydomek śliczny byłby o wiele bardziej trafny. Właściwie, to obawiam się, iż nawet ten przymiotnik nie potrafi oddać odpowiednio wspaniałej aparycji tego człowieka. Zachwycony wpatrywałem się w długie palce wędrujące pospiesznie po kolejnych klawiszach instrumentu. Spod jego smukłych palców wypłynęły wysokie tony, wypełniając pomieszczenie krystaliczną melodią. Z początku wysokie tony, opadły, topniały jak śnieg na wiosnę. Delikatne płatki śniegu stłoczone w zimowym powietrzu, opadające bezradnie ku ziemi, po to by w końcu poddać się działaniu słońca, które, odzierając je z ich lodowatej natury, wprowadziło otuchę i poczucie bezpieczeństwa. To właśnie tak wyobrażałem sobie ten utwór.

Po odegraniu ostatnich nut mężczyzna tylko przez chwilę przyglądał się białej klawiaturze, po czym odwrócił głowę w stronę drzwi, przy których stałem. Uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd białych zębów, a na jego twarzy nie zagościła choćby krztyna zdziwienia. Zachowywał się jakby od początku wiedział, że tam stoję. Widział mnie? Zakłopotany szybkim krokiem podszedłem do pianisty i zabrałem z pulpitu pierwszą stronę nut.

-Alerto non motto? - wyczytałem z kartki, uniosłem lewą brew i spojrzałem na osobę siedzącą na ławie.

-Allegro non molto - poprawił mnie nieznajomy, zabierając z mojej ręki nuty. Chwilę się im przyglądał, a widząc moje zainteresowanie, rozwinął swoją wypowiedź.

- Pierwsza część „Zimy” Antonio Vivaldiego. Na klawiszach ten utwór brzmi równie dobrze, jak na skrzypcach, nieprawdaż? - powiedział, na co skinąłem głową.

-Myślę, że nie przepadam za zimą. Ta pora roku jest okropnie bezbarwna. Kojarzy mi się z moją matką, której chyba nienawidzę. - stwierdziłem pewnie, przypominając sobie o mojej rodzicielce.

-Zima to coś znacznie bardziej różnorodnego. Zima jest ostoją sprzeczności, od pokrytych grubą warstwą śniegu drzew, do gorąca wieczoru spędzonego przy kominku. Od ciepłego kakao, po lepienie śnieżnego miasta. Zima jest piękna w swoich kontrastach, w niedoskonałej, wprawiającej ciało w osłupienie gwałtowności. A co do nienawiści, czasami nienawiść przypomina tęsknotę. - rzekł, po czym między nami zapanowała wcale nie tak niezręczna cisza.

Później mężczyzna schylił się ku podłodze, by sięgnąć po samotnie leżącą kartkę z utworem skomponowanym z samych pauz.

-Dlaczego? - zapytałem, a widząc znak zapytania na twarzy pianisty, rozwinąłem pytanie. - Dlaczego tu nie ma żadnych nut? Muzyka to podobno dźwięki.

-Bzdura. - Oburzył się, a jego oczy pociemniały. -Cisza to także muzyka.

Im więcej mówił mężczyzna, tym bardziej pokazywał, jak zaskakującą osobą był. Chciałem się dowiedzieć o nim jak najwięcej. Miałem zadać więcej pytań, ale przerwał mi.

- Wszyscy idą do swoich grobów, dlaczego więc wszyscy są tacy podekscytowani i szczęśliwi? - zapytał bezimienny, dając mi do zrozumienia, że najwyraźniej nie tylko ja spędzałem długie godziny rozmyślając o tym, jak rozumieć społeczeństwo.



- Ludzie mówią, że nie można być cały czas smutnym, ale dlaczego nikt nie mówi o tym, że nie można być też ciągle wesołym? Szczęście mnie męczy. To, że tego nie pokazuję nie znaczy, że tego nie ma. To tak jak z fortepianem, każdy myśli, że to gitara ma najwięcej strun, ale to nieprawda. Fortepian ma ich aż dwieście czterdzieści trzy, a gitara tylko sześć. To fortepian ma władzę w świecie strun. – dodał z udawaną pretensją i zaśmiał się radośnie.

- W takim razie, czym jest według ciebie władza? – zapytałem, gdy tylko dostałem taką możliwość.

- Władza? Empatia jest prawdziwą władzą, posiadanie zdolności troszczenia się o emocje innych i rozumienie ich. Myślę, że to do takich emocji świat należy. Ktoś, kto nie będzie w stanie zrozumieć swoich emocji, nie będzie mógł zrozumieć emocji innych, co prowadzi do tego, że nigdy nie zostanie dowódcą, bo czego miałby być władcą? Niezrozumiałej dla niego czarnej magii? Śmieszne. – powiedział to, patrząc wprost w moje oczy, tak jakby widział wszystko, o czym właśnie myślę i czytał za mnie jak z kartki. A ja, kiedy w końcu zorientowałem się, że przez ten cały czas mówił o mnie, zrobiłem się cały czerwony ze złości.

- Słuchaj, nie wiem, kim jesteś, ale jesteś wariatem. – prychnąłem, po czym prędko wyszedłem zdenerwowany z mieszkania.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za mną, a na zegarach wybiła północ, przeszedłem kilka kroków, a z pomieszczenia, z którego chwilę temu wyszedłem, wydobył się głośny huk. Zdezorientowany odwróciłem się, chcąc sprawdzić, co wywołało ten hałas. Podbiegłem w stronę drzwi, pociągnąłem za klamkę, a one otworzyły się z trzaskiem. Zamurowało mnie. Wpatrywałem się z niedowierzaniem w bałagan. Miejsce, w którym rozmawiałem z nieznanym zniknęło, a na jego miejscu pojawiła się odrażająca ruina. Na podłodze nie było już porozrzucanych nut, tylko pleśniejące deski. A na samym środku mieszkania nie stał już granatowy fortepian przykuwający uwagę swoim blaskiem. Instrument rozplynął się w powietrzu, tak jak i jego bezimienny właściciel.

Do dziś wspominam ten dzień jako najwspanialszy prezent, który podarowano mi pod choinkę w Święta Bożego Narodzenia. To była noc, dzięki której nareszcie dostałem to, czego pragnąłem najbardziej. Zyskałem bowiem wtedy umiejętność odczuwania i rozumienia ludzkich emocji. Mimo że na początku nie zdawałem sobie nawet z tego sprawy, to dopiero ten tajemniczy pianista sprawił, że to zrozumiałem. Po tamtej Świątecznej nocy zaopatrzyłem się w pianino – fortepian był zbyt kosztownym zakupem- i co Wigilię, dla rodziny zającącej się dwunastoma potrawami wigilijnymi, wygrywałem utwory takie jak: „Mizerna Cicha” czy właśnie „Allegro non molto”. Nie mogę nie wierzyć w magię, ponieważ wydarzenia, które rozegrały się późną porą tamtego dnia były aż nazbyt niezrozumiałe, co czyni je magicznymi, bo jak inaczej można wytłumaczyć znikający pokój i tego białowłosego nieznanego? Chociaż muszę przyznać, że dużo rozmyślałem o tym, jak logicznie wytłumaczyć te zdarzenia. Ale o ludziach nauczyłem się jednego, każdy pragnie magicznego rozwiązania swoich problemów, ale niektórzy odmawiają wiary w magię, która przecież wiruje wokół nas. Wystarczy tylko otworzyć oczy.



WYRÓŻNIENIE



Na niebie cicha gwiazda migocze,
Świat tonie w srebrze w zimowe noce.
Mróz maluje na szybach baśnie,
A w sercach miłość płonie coraz jaśniej.

Pod dachem kolęd dźwięki łagodne,
Rodzinne stoły – serca radosne.
Opłatek biały jak śniegu płatek,
Ciepłe słowa, co tulą duszę.

Choinka stroi zielony płomień,
Zapach igliwia, czar niesamowity
Pod jej gałęziami prezenty skryte.

Na stole miejsce – dla przybysza,
Każdy wędrowiec to brat.
Bo w świąt magii, jak w betlejemskiej grocie,
Rodzi się dobro w ludzkiej prostocie.

Pomóż bliźniemu, co sam wśród mrozu,
Podaj rękę błądzącemu na bezdrożu.
Święta to chwila, by dobro nie gasło,
By w sercach światło na zawsze zostało.

Dzieci śpiewają o cudzie.
W ich głosach echo pokoju wiecznego.
„Bóg się rodzi!” – to w sercu brzmi.

Wigilii cisza, świat zastygł w modlitwie,
Serca otwarte na miłość prawdziwie.
Z kuchni płyną zapachy wspomnień,
Pierogów oraz barszczu cudowny smak.



WYRÓŻNIENIE



Pod śnieżnym płaszczem świat się ogrzewa.

Wigilia szeptem spokój niesie.

Na niebie gwiazda jaśniej złota,

W domach radość się niesie.

Przy stole czeka opłatek biały,

Symbol miłości, gest doskonały.

Dłoń do dłoni – przebaczenie,

Serca płomień i spełnienie.

Choinka migocze,

Zielona strażniczka pokoju.

Pod nią prezenty, nie tylko rzeczy –

To ślad miłości, co dusze leczy.

W kuchni makowiec, barszcz i pierogi,

Wszędzie zapach świąt oszłamia.

Lecz nie o jadło tu wcale chodzi,

Lecz o ciepło, które się ogrzewa.

Dzieci kolędy śpiewają radośnie,

Gloria płynie z ust donośnie .

Pastorałki niosą wzruszenia moc,

Króluj miłość w tę świętą noc.

I choć prezentów mija czas krótki,

Dobro zostaje, gesty malutkie.

Pamiętaj, że święta to nie tylko dary,

To otwarte serce i życzliwe zamiary.

Więc kiedy śnieg opada z chmur,

Niech każdy głos niesie się aż do gór.

Miłości pieśń niech wciąż brzmi jasno,

Dbajmy o to, by to światło nie zgasło.

Autor: Franciszek Obodziński
Tytuł pracy: Cicha noc, miłości blask

Strona 44 z 64

Kategoria VII-VIII



WYRÓŻNIENIE



Cicha noc nad światem roztacza swój płaszcz,
blask gwiazdy Betlejemskiej prowadzi przez mrok,
w domach rozbrzmiewa kolęd ciepły głos,
a serca jak ognie wciąż płoną co rok.

Stół bieli się śnieżnym obrusem,
pod nim czeka opłatek — skarb prostych gestów.
W blasku świec drży opowieść pokorna,
o tym, jak rodzi się miłość ogromna.

Podziel się chlebem, podaj dłoń bratu,
niech głodny poczuje ciepło Twojej troski.
Choć wichry zimowy szepce o strachu,
miłość przemienia lód w strumień boski.

Dziecięca radość śmiechem rozświecila,
choinka w promieniach tańczy jak żywa.
Prezenterem najpiękniejszym jest bliskość serca,
rodzina — prawdziwa, pełna i troskliwa.

Zasiądź, Wędrowcze, z nami przy stole,
tu znajdziesz miejsce, tu dom swój odnajdziesz.
Każdy jest bratem w tej nocnej godzinie,
bo światłość pokonać chce zawiść.

Zwyczaj jak nici w tkanej materii,
łączą nas mocniej niż gwiazdy na niebie.
Szopka w kącie szepce o wierze,
że Bóg wybrał też Ciebie.

Niechaj więc Święta, nie tylko na chwilę,
przenikną w serca, w codzienność szarą.
Niech dobro zakwitnie, niech czułość zabłyśnie
jak Gwiazda, której niecierpliwie wyczekujemy.

Bo w tę noc cichą, w tę noc świętą,
miłość, jak płomień, rozgrzewa serca.
Podaj ją dalej, dziel się,
Niech rodzi się życie w świetlistej koronie.

Autor: Franciszek Obodziński
Tytuł pracy: Gwiazda nad stołem

Strona 45 z 64

Kategoria VII-VIII





Kategoria Szkoły Średnie





I NAGRODA



Nagroda Specjalna Powiatowej Biblioteki Publicznej w Lubartowie



Patrzę w sufit. Czy Bóg też mnie teraz szuka wzrokiem? Mamusia zawsze mi mówiła, że „szukała mnie wzrokiem”. Nie do końca rozumiem co to znaczy, ale skoro tak mówiła, to musi być prawda. Nie widzę Go, ale wiem, że gdzieś tam jest. Zamiast Niego widzę jakieś kropelki. Czerwone kropelki, które w ciszy robią hałas. Ciągłe tylko głośnie kap, kap, kap. Mama mówiła mi, że jestem mądrą dziewczynką. Prętem wydrapuję na ścianie kreseczki. Dziwię się, bo mamusia powiedziała, że za chwilę wróci, a dzisiaj zrobiłam 444 kreskę. A przynajmniej tak mówi Mira, moja starsza siostra, bo ja jeszcze nie potrafię liczyć. Codziennie pytam ją, gdzie poszła mama. Pamiętam, że jak robiłam to, gdy kreseczek było jeszcze mało, to Mira płakała. Nie rozumiem. Przecież mama zaraz wróci. Tak powiedziała. Tatuś nie zdążył się z nami schować. Gapa z niego! Przecież zawsze był w tym dobry, gdy bawiliśmy się w chowanego. Moja siostra mówi, że tata śpi. Musi być bardzo zmęczony, skoro robi to tak długo. Kiedyś powiedziała mi, że tata się już więcej nie obudzi. Nie wierzę, pewnie sobie żartowała. Przecież każdy się budzi ze snu, bo to tylko sen. Tak... Tatuś jest pewnie po prostu bardzo zmęczony.

Oho! Znowu te dziwne dźwięki. Znowu ktoś krzyczy i płacze. Syreny znowu robią zium-zium! Zawsze po nich coś głośno spada na ziemię i aż się trzęsie cały budynek, tak jakby szło stado słoni. Mama powiedziała, że jak będę grzeczna, to mnie weźmie do zoo i zobaczę prawdziwego słonia! Naprawdę! Prawdziwy słoń z długą trąbą! Dlatego jestem grzeczna i słucham się Miry. Jak mama wróci, to usłyszy, jaka grzeczna byłam i mnie przytuli!

Pora na modlitwę. Robię wszystko tak, jak moja starsza siostra. Gdy dorosnę, chcę być taka jak ona. Rozkładamy modlitewniki i dziękujemy Bogu, że jesteśmy razem. Ziemia jest brudna i zimna, więc i modlitewniki są zakurzone. Ciekawe, kiedy zabawa w chowanego się skończy i będę mogła wrócić do swojego pokoju. Zostawiłam tam swoje lalki, więc pewnie czują się samotne. Jak wrócę do domku, to każdą z nich przeproszę i ucałuję. Mam przy sobie Asmę - to moja ulubiona przytulanka. Asma to pani miś. Ma duże czarne oko (jedno, bo drugie odpadło) i duży brzuszek. Jest brudna, ale to mi nie przeszkadza.

Znowu burczy mi w brzuszku. Od jakiegoś czasu Mira przynosi tylko jakieś dziwne liście, które nazywają się „chubeza”. Gotuje na nich zupę, którą dzieli tak, aby starczyła na kilka dni. Nie mamy nic innego do jedzenia, bo nie możemy wyjść do sklepu. A nawet jeśli byśmy wyszły, to w okolicy żadnego nie ma. Wszędzie są tylko kamienie i gruz. Mira czasami brała mnie ze sobą do punktu, w którym dostawałyśmy trochę jedzenia, jeśli coś dla nas zostało. Wtedy widywałam dwóch chłopców, którzy ganiłi się po gruzach. Chciałam się z nimi pobawić, ale siostrzyczka brała mnie za rączkę i ciągnęła z powrotem do naszego tymczasowego domu. Pewnego dnia zobaczyłam, że nie ma jednego z tych chłopców. Ciekawe dokąd poszedł? Już nigdy więcej go nie widziałam. Może znalazł lepszą miejscówkę do zabawy?

W nocy często słyszę, jak Mira płacze. Ja wtedy nie śpię, ale ona o tym nie wie, bo leżę cichutko w bezruchu. Może boli ją brzuszek? Albo przyśnił jej się koszmar? W takich chwilach mama zawsze mnie przytula i głaska po główce. Ciekawe gdzie jest i kiedy wróci? Przytulam Asmę i zasypiam.

Budzi mnie znowu ten straszny hałas. Na dworze jest chyba ciemno. Nie wiem, bo musiałybyśmy wyjść na zewnątrz, ale tego nie robimy. Chyba znowu dzieje się coś strasznego. Mira mnie przytula, drży. Chyba z zimna. A może nie? Zimno. Znowu jest zimno. A na zewnątrz znowu huk. Coś spadło, ziemia się trzęsie. Siostrzyczka zakrywa mi głowę swoją Al-Amirą. Boję się, chcę do mamy. Gdzie jest mama?! Czemu tata nadal śpi?! Gdzie jest mama?!

Znowu cisza. Słyszeć tylko jakieś szmery i jak wieje wiatr. Coś pewnie znowu spada z budynków. Mira nadal mocno mnie trzyma i zadaje pytanie:

- Hurija? Myślisz, że Bóg chrześcijański pomaga też ludziom innej wiary?
- Nie wiem, jeszcze jestem mała.
- Właśnie dlatego cię pytam. Ty widzisz świat inaczej.
- A kim jest Bóg chrześcijański?
- Odpowiednik naszego ale w innej wierze.

Autor: Michalina Mazur
Tytuł pracy: 445 Dni w piekle i niebie

Strona 48 z 64

Kategoria Szkoły Średnie



- Co to znaczy?
 - Mówią, że jest Ojcem Jezusa Chrystusa. Pamiętasz Chrystusa? Mówiłam ci o nim.
 - To był prorok!
 - Tak, jesteś bardzo mądra. A wiesz, że jutro są Jego urodziny?
 - To On też ma urodziny?
 - Tak. Świątuje się urodziny Jezusa 25 grudnia. To tak zwane „Boże Narodzenie”.
 - I Jego Ojcem jest Bóg?
 - Tak mówią.
 - Kto?
 - Chrześcijanie.
 - A kto to?
 - Ludzie... dobrzy.
 - A skąd wiesz, że są dobrzy?
 - Jeśli stosują się do tego, co mówi im Bóg, to są dobrzy. Ich Bóg jest miłosierny.
 - Co to znaczy „miłosierny”?
 - Miłosierny to cecha kogoś, kto pomaga innym i obdarza ich miłością, szczególnie wtedy, gdy jej potrzebują.
 - A kocha też złych ludzi? Czy tylko dobrych?
 - Mówią, że kocha wszystkich ludzi. Bez względu na to, kto jaki jest. Traktuje wszystkich tak, jakby był ich ojcem.
 - Ten Bóg chrześcijański musi być miły.
 - Tak Hurijska, musi być naprawdę miły.
 - Skoro pomaga każdemu, to pomoże też nam. Prawda?
- Siostrzyczka zamilkła. Siedziała w bezruchu i cały czas mnie przytulała. Po chwili milczenia kazała mi iść spać, ale nie odpowiedziała na moje pytanie.

Następnego dnia obudziłam się i zobaczyłam, że Miry nie ma w pokoju. Drzwi były otwarte. Wiedziałam, że nie wolno mi samej wychodzić, ale chciałam zobaczyć, gdzie ona poszła. Wysłam z domu. Świeciło słońce. Ostre kamyki drapały mi stopy, ale i tak miałam ochotę trochę pobiegać. Przecież siostrzyczka zaraz wróci.

Postanowiłam wdrapać się na samą górę! Dam radę! Tata mi mówił, że jestem naprawdę szybka. Zawsze go pokonuję, gdy się ścigamy. Trzy... czte-ry!

Siedziałam na gruzowisku i bawiłam się kamykami. Zbudowałam dwie naprawdę duże wieże! Popatrzyłam w górę i zobaczyłam coś ciemnego na niebie. Co to? Co tak szybko leci? Wygląda jak ptaszek, a raczej ptak. Naprawdę duży, ciemny ptak. Jest duży prawie jak słoń! I cały czas się zbliża. Rozlega się dźwięk syren. Chyba powinnam uciekać, ale moja noga utknęła między kamykami. Boję się. Nie powinnam była wychodzić. Przepraszam Mira. Ja chcę do mamy!

Głośno. Tak strasznie głośno! Dźwięczy mi w uszach i bardzo boli. Och...

Już przestało. Słyszę głos mamy. Mama wróciła! Mama nareszcie wróciła! Wróciła czterysta czterdziestego piątego dnia.



II NAGRODA



*Dla G.F. Darwin za uniwersum,
Ricka Riordana, za "Percy'ego Jacksona",
Sorce Mazur za korektę
I Kinii, za duszę i za serce.*

Odgłos ciężkich stóp na schodach niósł się chyba po całej domenie Tego, który sprawował tu rządy. Wszyscy siedzieli przy stole jak na szpilkach już od dobrych dwóch godzin. A może na sianie, bo po prawdzie siano było wszędzie. Gospodarz, według starego zwyczaju, wyszedł na cały dzień z domu i wrócił dopiero na wieczór, na wieczór z belą siana do ozdoby. Musiała być to duża bela, bo owe siano było chyba w całym pałacu.

-Już myślałem, że się nie zjawi - odezwał się siedzący przy stole młody, przystojny Apollo, przerywając milczenie.

-Ta, miałby przegapić urodziny własnego syna? - odpowiedział ktoś z boku.

-Ekhym - odchrząknął siedzący na rogu stołu staruszek z długą, białą brodą. - Ja tam zapominam. Tyle tych dzieci, że nie sposób zapamiętać, które kiedy ma urodziny. - Spojrzał po twarzach pozostałych w poszukiwaniu poparcia. Dziwne, nie znalazł. - No... Nie zgodzisz się bracie? - szturchnął łokciem staruszka po swojej prawej. Równie długa broda jak u brata przywodziła na myśl opadające w dół wody wodospadu. - Ach, no niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nie zapomniał nigdy o urodzinach dziecka.

-Csssss... - krzywiąc się, wciągnęli z sykiem powietrze zgromadzeni przy stole.

-Niezbyt trafny dobór słów Dzeusie - ozwał się Hermes, próbując naprawić sytuację. - Tym bardziej, kiedy gościmy... - wskazał głową na szczyt stołu (po Dzeusowej lewej), gdzie siedział Baranek z urodzinową czapeczką pomiędzy różkami. Uśmiechał się nieco głupawo, próbując pokazać, że dobrze się bawi.

-Ale on nie został ukamienowany, tylko ukrzyżowany - powiedziała cicho, siedząca obok Hermesa Artemida, wytapawszy niespójność.

-Co? A co to za różnica?

-Witajcie! - zagrzmiął głos, brzmiący niczym tysiąc trąb. Wszyscy ucichli i wyprostowali się na krzesłach. Do pokoju wtoczył się On. Przez ramię przewieszony miał wielki wór. Wyglądał jak... No, nie da się tego opisać, ale biła od niego taka aura spełnienia, radości i spokoju, że już od pierwszego spojrzenia wiadomo było, kim On jest (I nie był Świętym Mikołajem).

-Niech będę pochwalony Ja! - kontynuował. Przekroczywszy próg ruszył w stronę Baranka, zagarnął go na ręce, rzucając wór pod choinkę, która stała w rogu pomieszczenia - od razu wyleciała z niego masa prezentów - i zaczął mierzwić mu szczecinę na łebku. - No, to o czym sobie dyskutujecie? - powiedział, siadając na miejscu Baranka i sadzając go sobie na kolana.

-Ojcie, mówiłem ci, że nie jestem już dzieckiem! Mam tyle samo lat co ty i Duch Święty!

Autor: Dominik Cieniuch
Tytuł pracy: Barankowe Urodziny - Greckie
Strona 50 z 64

Kategoria Szkoły Średnie



-Niech ci będzie. Och... A co was tak mało? - zdziwił się jakby dopiero zauważył zebranych. Zza jego pleców wyleciał niewielki anioł, może wielkości głowy - i tak był duży, zważywszy na to, że wszyscy w sali byli w swoich oryginalnych, gigantycznych rozmiarach. Zawisł w powietrzu, na równi z Bożą twarzą i zaczął meldować:

-Bóstwa Egipskie jak co roku kazały przekazać, że nadal gniewają się za incydent w Egipcie i nie przyjdą, póki nie zostaną osobiście przez Ciebie przeproszone, Władco.

-Och, daj spokój, ile już czasu minęło - machnął ręką i poprosił, by Dzeus odpałił mu papierosa od swojego pioruna. Baranek skarcił Ojca, że miał już odstawić palenie.

-Nordyckie oznajmiły - ciągnął Seraf - że przed Świętami kwitnie im handel rybą, więc nie wpadną. Słowiańskie tak samo, ale z choinkami. Natomiast Ojczym Jezusowy, Józef, siedzi całymi dniami w warsztacie, a małżonka jego leży chora. Wszyscy kazali przekazać, że "samo się nie zarobi na prezent dla Czcigodnego". Budda mówił, że prześle laurkę z życzeniami, Trzej Królowie zjawią się, gdy nadejdzie pierwsza gwiazdka, Lucyfer, Księżę Hadesu i Piekła, mówi, że oczekuje, aż Śmierć przyniesie mu duszę jakiegoś chłopca z Angli...

-Mój Ja! Pracować w dzień święty będzie?! Tamtych to rozumiem, bo ceny w górę poszły. O nie, nie, Hermesie leć mu powiedz i to zaraz, że ma się tu pojawić w tej chwili! - Hermes zniknął na schodach, a Hades, jak Bóg zapowiedział, pojawił się w tej chwili przed wszystkimi i skłonił nisko. Był chudy, błyśnięcie i miał ogromne, sięgające sufitu skrzydła z lawy i spiżu.

-Lucjan, siadaj tu obok braci i się nie wygłupiaj! Zrób choć raz dobry uczynek i podaruj dziecku życie. Wyślij no tam zaraz jakieś swoje aniołki, żeby wytłumaczyły jaka jest sprawa i jedź.

-Ależ Władco, od pięćdziesięciu ludzkich lat tworzę skomplikowany plan jak wpakować do Hadesu człowieka imieniem Scrooge i na finale mam to zaprzepaścić?

-Miło, że rozumiesz. Dobra Gabryś, zajmijcie się tym - zwrócił się do aniołka.

Hades/Lucyfer opadł zrezygnowany na krzesło, które pojawiło się znikąd. W końcu po schodach do komnaty wpadł Hermes, a za nim masa najdziwniejszych postaci – nimf, wrózek, satyrów i wiele podobnych, śmiesznych stworków sięgających bogom najwyżej do kostek. Była to grupa kolędników! (nieodłączna część Wigilii) W sali zrobiło się tłoczno, kiedy zaczęli swoje tańce, śpiewy i wiersze na chwałę Pana (Boga) tak, że całe niebo i gwiazdy falowały z radości.

Na stół zaczęły wskakiwać małe postaci. Były to dzieci bogów - potwory, herosi, mikołajowe elfy i inne pomniejsze bóstwa, które właśnie wróciły z dworu. Rzuciły się tam śnieżkami, lepiły bałwany i walczyły między sobą, a to o czyjaś rękę, a to o władzę nad najmniej istotnymi częściami Ziemi (Afryką). Korzystali z okazji, że wszyscy są w jednym miejscu i mogą się bawić. Były ich setki, tańczyły w rytm kolęd i wtórowały pieśniom, skacząc wokół swoich małych dziecięcych stolików ustawionych na stole głównym. Choinka w kącie wesoło rozświetlała się na wszystkie kolory tęczy.

Baranek chodził między gośćmi i pytał, czy nic im nie brakuje. Dionizos poprosił o dolewkę wina, więc Syn Boży nałat mu do naczynia wody, zamieszał racicą i napój zmienił barwę na



czerwoną. Pogadali chwilę, przy czym, gdy tylko Baranek się odezwał, siedzący obok Ares podskoczył, spadając z krzesa i krzyknął: *“NA ATENĘ! Czyli to prawda, że zwierzęta na Gwiazdkę zaczynają gadać!”* Można mu wybaczyć, to była jego pierwsza Wigilia od trzech tysięcy lat. Afrodyta po drugiej stronie stołu ukryła twarz w dłoniach, mówiąc: *“Och, Aresie!”* Jej mąż, Hefajstos, rzucił pod nosem coś w stylu: *“Co takiego ty w nim widzisz?”*

-Chyba... Ymm... - Zaczął Dzeus, gdy wszyscy opadli zmęczeni na krzesa, wybrzmiewały już ostatnie linijki kolęd, a kolędników wyproszono z sali, ofiarowując im po trzy złote drachmy (Olimpijską walutę) na łebka. - Jako gospodarz domu mam zaszczyt powitać was wszystkich na tej wspaniałej uczcie na cześć Narodzenia Pańskiego. I jako tradycja mówi, powinniśmy odczytać kawałek Pisma. Tylko szybko, bo cały dzień pościłem, jak Bóg nakazał.

Bóg uśmiechnął się, puszczając to ostatnie zdanie mimo uszu. W rękach Ateny znikąd pojawił się gruby tom, tak wielki, iż żadna książka mu nie dorównywała i dorównywać nie będzie nigdy. Ojciec Jubilata zachwalał, że sam to pisał - znaczy za pośrednictwem *człowieków*, ale sam. W trakcie rozmowy z Dzeusem o pogodzie, rzucił, żeby bogini otworzyła na Ewangelii Św. Judasza (jego ulubionym fragmencie). Kartki magicznie zaczęły się przerzucać.

Nastąpiła cisza, światła zgasty, a z sufitu zaczął sypać magiczny śnieg. Bogowie i ich dzieci słuchali w skupieniu wspaniałej, przejmującej opowieści o walce Dobra ze Złem; o zstąpieniu Zbawiciela do łona Panny Maryi i walce, jaką ten musiał najpierw stoczyć z oddziałami Piekła - na to Hades skrzywił się i potarł lewe biodro, jakby nadal go bolało.

Wybiła północ i po schodach weszli Trzej Królowie. Szli najpierw malutcy, a z czasem urosli i uklękli przed Władcą i Barankiem. Na dany im znak powstali i złożyli dary: oto u stóp Pańskich złoto złożył Napoleon, kadzidło Hitler, a mirrę Donald Trump. Bóg wyjaśnił, że zmienia ich co siedem lat, żeby nie było nudno i żeby odpoczęli sobie trochę od Hadesu.

-Mi zawsze bardzo podobał się Hitler - rzucił Ares. I nagle bogowie, jak każda szanująca się rodzina, zaczęli debatować o polityce ziemskiej, o kulturze, sztuce, wojsku, sąsiadach itp. itd. Krzyczeli, rozprawiali o ludziach tak, że cały Olimp trząsł się w posadach. Dwa serafiny szybko ewakuowały Królów z sali.

Bóg wstał i wszyscy ucichli. Uniósł baranka w górę i w umysłach wszystkich zgromadzonych rozeszło się: ***“Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata. To jest ciało moje, które za was będzie wydane! Bierzcie i jedzcie, i życzcie sobie, i się weselcie, i sławcie Syna Mego, Jedynego, a Pana Waszego po wszech czasy.”***

Zgromadzeni wstali od stołów i zaczęli sobie składać życzenia, łamiąc się opłatkami. Bóg zaśmiewał się co rusz i wspominał inne urodziny, na przykład te w Ameryce w Białym Domu albo u Azteków czy Chińczyków. W końcu wszyscy zasiedli do kolacji z dwunastu potraw - każdy Olimpijczyk miał przynieść coś własnej roboty. Jedli i pili tyle, że upili się tak mocno, iż zapomnieli, że bogowie nie mogą być pijani. Ledwie dowlekli się do stojącej z boku choinki i zaczęli otwierać prezenty na chybił trafił.

-Powiem... - rzekł Bóg, a pomiędzy słowami odbijało się mu wino. - Yk, że i tak grzeczniejsi byliście... yk... niż yk, rok temu koledzy, yk, mojego synka - apostołowie... yk...



III NAGRODA



W ciemności nocy, gdy wszechświat cichnie i zapada w upragniony sen,
Ja błędzę w głębokiej otchłani swoich myśli.
Wiem, że nigdy już spokojnie nie zasnę, mając przed oczami obraz Twojego cierpienia,
Które łamało mi serce na milion drobnych kawałów.
Świat Cię szybko porwał na dno,
Ty się nawet nie stawiałeś,
Byłeś wielkim tchórzem, odszedłeś bez walki.
Jeszcze wczoraj obiecałeś mi wszystkie gwiazdy na niebie,
Obiecałeś wieczność.
Dzisiaj gwiazdy świecą blado,
Tak jakby już wiedziały, co się stało.
Teraz Tve przysięgi nie mają żadnego znaczenia.
Ciebie już nie ma.
W te święta, Twoje miejsce pozostanie puste,
Nikt nie będzie śmiać się ze swetra, który zakładałeś co roku.
Nie zobaczę więcej tego pięknego uśmiechu, który zawsze poprawiał mi humor.
Nie utonę w twoich szmaragdowych oczach.
W mroźny grudniowy wieczór nie poczuję ciepła i bliskości ciała,
Ciała, którego strata sprawiła ból tak wielki,
Jak nóż wbity w rękę trzyletniego dziecka.
Gdybyśmy tylko wiedzieli, że widzimy się po raz ostatni,
Zapewne powiedziałbyś mi,
Abym dalej była szczęśliwa.
Bo nasza miłość wiecznie będzie trwała,
Zawsze kochać się będziemy,
Czy jutro,
Czy za wiele lat,
Kiedyś znów się odnajdziemy.



WYRÓŻNIENIE



DOBRE ZAKOŃCZENIE

16.12.2023

W dzisiejszym świecie nastoletni czas jest kojarzony z ciągłym spotykaniem się ze znajomymi, wieczną zabawą lub po prostu z brakiem jakichkolwiek zobowiązań czy obowiązków. Ale jeśli mam być szczerą, jestem jednym z przykładów, że to przekonanie odbiega od prawdy. Mój ojciec – pracoholik – dostaje często zlecenia z różnych zakątków kraju, przez co częściej go nie ma w domu, niż jest. Dlatego większość czasu to ja muszę się zajmować swoim rodzeństwem. Już zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Ale ta ciągła rutyna „ogarniania rzeczywistości” sprawia, że czuję się, jakbym była uwięziona, wręcz duszona przez rzeczywistość. Jakbym była w bańce, z której nie ma już wyjścia. Dziś było tak samo. Dzień jak co dzień. Dzień świstaka. Wstać, ogarnąć dzieciaki, szkoła, ogarnąć dzieciaki po szkole, nauka, spać.

17.12.2023

Ostatni dzień przed przerwą świąteczną. Dziś w szkole odbywały się wigilie klasowe. Każdy z klasy miał coś przynieść, żeby wspólnie zasiąść przy wigilijnym stole. Ja zgłosiłam się do zrobienia ciasta, bo uważam, że jest to moja mocna strona. Nigdy jakoś nie czerpałam przyjemności z wigilii klasowych. Wszystko wydaje się sztuczne i każdy z nas traktuje to po prostu jako odskocznnię od szkolnych obowiązków. Zwykle chcemy jak najszybciej przeżyć tę „oficjalną” część wigilii, by usiąść w zaufanej grupie osób i omówić plany na nadchodzącą przerwę świąteczną. I tym razem nie było inaczej. Ja, szczerze mówiąc, jestem bardziej typem samotnika. Nie czuję potrzeby wpraszania się na siłę do grupy, która ewidentnie mnie nie chce. W związku z tym ta wigilia nieco mnie przygnębiła. Szybko wyszłam, tłumacząc się obowiązkami. A te dopadły mnie zaraz po wyjściu ze szkoły. Muszę zrobić zakupy przed świąteczną przerwą.

Zaszłam do sklepu, gdzie pracowała Pani Korzechowska, наша znajoma. Mam wrażenie, że jej dzieci zostawiły ją na pastwę losu, bo nie widziałam ich już od dawna w tych okolicach. Trochę mi jej żal i chyba dlatego lubię zachodzić do jej sklepu po zakupy.

A potem dom – ja, Marysia, Kacper.

21.12.2023

Ostatnie dni dla mnie, Marysi i Kacpra były dosyć ciężkie. Musieliśmy zrobić zakupy i posprzątać cały dom. Dziś był w końcu dzień, w którym mogliśmy sobie pozwolić na odpoczynek.

23.12.2023

Powrót taty z delegacji. Duża niepewność. Nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy podejść do tego z obojętnością. Tuż przed jego wyjazdem pokłóciliśmy się i nie wiem, czy nadal jest o to zły, bo rzadko ze sobą rozmawialiśmy. W nocy nie mogłam spać. Wstałam koło szóstej i poszłam się przejść. Było jeszcze szaro, przez co lampki na domach sąsiadów wyglądały bardzo uroczco. Lubie ten świąteczny klimat. Wróciłam do domu i zauważyłam na podłodze torby, których nie było przed moim wyjściem. Wiedziałam, co to oznacza. Tata wrócił. Niepewnie weszłam do salonu i niemal natychmiast znalazłam się w jego silnych ramionach. Dopiero teraz poczułam, jak bardzo mi tego brakowało. Tej czułości, bliskości oraz uczucia, że ma się kogoś, na kogo można zawsze liczyć i dla kogo warto żyć. Dopiero teraz poczułam, że wspólnie damy radę stawić czoła wszystkim trudnościom i pogodzić się z traumatyczną przeszłością...

To była środa. Zakupy. Ostatnie szlify, by niespodzianka dla Marysi się udała. Ja z tatą pojechaliśmy do centrum handlowego, mama do cukierni. Mieliśmy się spotkać w domu. Gdy dotarliśmy do domu, mamy nie było. Myśleliśmy, że po prostu jeszcze wszystkiego nie załatwiła. Ale jeden telefon rozwiał wszystkie nasze wątpliwości. Mama miała wypadek i lekarze dawali jej małe szanse na przeżycie. Od razu pojechaliśmy do szpitala, lecz gdy tylko weszliśmy, okazało się, że mama nie zdołała przeżyć wypadku. Szok. Miałam wrażenie, że cały świat mi się wali. Moja mama, najlepsza przyjaciółka, która była zawsze obok, odeszła, a ja nie zdążyłam się nawet z nią pożegnać. Czuję, że właśnie wtedy, niespełna osiem miesięcy temu, wraz z nią odeszła pewna częśćka mnie.

Autor: Oliwia Pożarowski
Tytuł pracy: Dobre Zakonczenie

Kategoria Szkoły Średnie



Te święta będą inne. Będą pierwszymi świętami bez niej. A jednak, gdy tata mnie przytulił, poczułam ciepło i... nadzieję, że jeszcze wszystko może się ułożyć.

Tego dnia wieczorem zaprosiłam Panią Korzechowską na wigilię do nas. Ustaliliśmy to razem z tatą.

24.12.2024

Rano poczułam zapach ciasta. Tata już musiał wstać. I ja nie zwlekałam ze wstaniem. Ogarnęłam się i zesłam mu pomóc. Cały dzień mi zleciał szybko, gdyż nie miałam za dużo czasu wolnego. Nadszedł zmrok i już czekaliśmy tylko na panią Korzechowską.

Odkąd pamiętam, w naszej rodzinie była tradycja, która polegała na zostawieniu dodatkowego miejsca przy stole dla tak zwanego „zbląkanego gościa”. On zresztą nigdy nie przychodził. I tym razem nie było inaczej, pomiędzy mną a tatą było jedno puste miejsce, w razie gdyby jakiś niespodziewany przybysz jednak wreszcie nas odwiedził. Gdy już podzieliliśmy się opłatkiem, zaczęliśmy próbować wszystkich potraw wigilijnych i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Nagle pojawiło się we mnie wrażenie, że krzesło obok tak naprawdę nie jest puste. Poczułam znajome ciepło w sercu. Ciepło delikatnych rąk budzących ze snu, ciepło obiadu zaraz po szkole, ciepło wieczornej herbaty zaparzonej w dzbanku. Ciepło mamy. Czułam, że jest razem z nami. Wtedy zrozumiałam, że tak naprawdę nigdy nas nie opuściła. Owszem, odeszła z tego świata, lecz nadal jest tuż, tuż. W oczach Marysi, charakterze Kacpra i w moim uśmiechu. Każdemu z nas zostawiła po sobie pamiątkę i pozostanie na zawsze w naszych wspomnieniach. Teraz już wiedziałam, że puste miejsce przy stole będzie zajmowane właśnie przez nią, przez naszą mamę. Teraz już wiedziałam, że dopóki mam przy sobie najbliższych – tatę, Marysię, Kacpra i ...mamę – jestem w stanie poradzić sobie z każdą trudnością. Bo każde z nas zasługuje na dobre zakończenie.



WYRÓŻNIENIE



Myślę, więc jestem. Słowa te wypowiedział niegdyś Kartezjusz albo jaki inny Sokrates. Nie wiem jednak, czy sam akt myślenia może być potwierdzeniem mojej egzystencji. Obserwuję, więc myślę, a jednak kwestionuję swoją ontologię, bo nie wolno mi pamiętać, kim jestem. Nie pozostało już na tym świecie nic, co mogłoby mi nadać tożsamość. Myślę, że nie pozostał już nikt, kto powiedziałby mi prosto w twarz, że istnieję, a mimo to ona na mnie patrzy. Mam praktycznie absolutną pewność, że to nie na mnie, a na mój ochłap mięsa pokryty szmatami. Widzi. Porzuciła swoje szkiełko i oko – tak, jak przecież powinna. Rzecz w tym, że jej zapałki nie płoną, a ja nie należę do jej bajki. Gdzieś tam, w odmętach jej świadomości, czeka na nią rodzina. Niech dla niej marznie, wezmę sobie ten jej podziurawiony płaszcz.

Jestem samolubnym bytem, tak samo, jak wszyscy. Tylko że ja widzę więcej. Obserwuję każdego. Niczego nie omijam. Nie pamiętam przeszłości, bo już dawno została przeze mnie wyparta. Odmawiam sobie radości. Gdyby nie zależało od tego dobro ludzkości, ekspresja bez wątpienia wróciłaby na moje lica. Nie wróci jednak, ponieważ ludzie są egocentryczni, a ja w swoim egoizmie decyduję się pozostać bez uczuć. Lepsze to niż ich litość – sztuczna i na pokaz. Niepotrzebna mi ich pomoc. Nie pragnę jej i to nie do mnie należy jej wymuszanie. Niech ludzie zostaną w swych bańkach, gdy ulice pustoszeją. Wschodzi pierwsza gwiazda. Zbliża się czas kolacyjek i wymieniania prezentów w niezliczonych rodzinach. Niech dają upust swojej żarłoczności.

Ignoruję siedzącą na skrzyżowaniu ulic dziewczynkę – nie należę do jej bajki – i idę naprzód. Za jednym z okien zauważam mężczyznę, który krzyczy na ducha. Nie mam pewności, czy jego opowieść nie zaczyna się zbyt późno. Słyszę szczęknięcie łańcuchów, ale nie potrafię dostrzec, skąd się ono bierze i dochodzę do wniosku, że za mało jest we mnie romantyczności. W przeciwieństwie do dziewczynki, która wyciąga przed siebie dłonie, pełna nadziei. Może właśnie wraca do Stwórcy, kimkolwiek by on nie był. W głębi serca niezwykle jej zazdroszczę.

Zaglądam przez inne okno. Biedna rodzina, zabijająca jednego z niewielu posiadanych przez siebie kogutów, który po przygotowaniu pachnie jak rodzinne ciepło, matczyzna miłość oraz odrobina czosnku i oregano. Ojciec rodziny czyta jakieś Pismo czy pismo, składając dłonie i krzyżując kciuki. Odchodzę, gdy tylko rodzina zasiada do stołu, ponieważ ciągnie mnie już do zupełnie innej – uśmiechniętej i roześmianej. Obdarowują się prezentami, a jednak zamiast skupienia na nich, wymieniają się anegdotkami na temat wujka Sknery i zasypują pytaniami o to, czy młoda maturzystka znalazła sobie w końcu chłopaka i czy aby ma z kim pójść na studniówkę, bo w razie czego jedna z ciotek ma koleżankę z



przystojnym synem. Wszyscy się śmieją, a ja zastynam w niedowierzaniu, ponieważ nie potrafię w tym znaleźć dowodu na ich egocentryzm.

Wynagradzam sobie jego brak, kradnąc nieboszczce płaszczyk. Sprzedająca zapałki na rogu ulicy właśnie doczekała się swojego końca, a ja – nadal żywy obserwator – nie mogę przecież marznąć, bo nie mam prawa odczuwać czegokolwiek poza tym, czego doświadczają moje oczy i uszy. Moim zadaniem jest obserwować to, co na zewnątrz. Wnętrze nie ma znaczenia. Przynajmniej nie moje. Tak samo sumienie, którego w tym momencie nic nie podgryza. Gdyby zaś ktoś się przyczepił, powiem, że płaszczyk trupa to świąteczny prezent. Wcześniej przepełnione smutkiem, a teraz puste oczy dziewczynki nie podarowały mi przecież sumienia.

Uciekam w stronę kolejnego okna. Czekają na mnie kolejne wizje, które będą należały tylko do mnie, bo nikt nie jest tak obiektywny, jak ja. Patrząc, przyglądam się, obserwuję. Widzę, widzę, widzę. Nie czuję, jedynie oglądam, a moje dłonie coraz mocniej zaciskają się na płaszczku.

Niegdys piękna kobieta, postarzona stresem, zmęczeniem i odpowiedzialnością, uśmiecha się, a w ramionach trzyma niemowlę w powijakach. Słodkie, czerwone i pomarszczone dziecko, które sprowadziła na świat w bólu. Bo w bólu się rodzi i z bólu umieramy. Między tym bólem jest jednak podróż, którą to dziecko ma jeszcze przed sobą. Pełną różnorodnych uczuć, których w tym momencie już nie pamiętam.

Ból. Może to sprawia, że teraz odbywam podróż i obserwuję świat, który nie należy już do mnie. Widzę szczęście, ponieważ tylko ono jest w stanie ukończyć wielką dziurę, która zionie w moim sercu. Ludzka wiara i nadzieja odpychają mnie od siebie z siłą huraganu i uświadamiam sobie, że może to pora, żeby odejść, bo świat wcale nie tapla się właśnie w wielkiej beznadziei. Pragnę zostać i poszukiwać bólu, który może utrzymać mnie przy istnieniu, bo tylko dzięki niemu czuję, że rodzę się na nowo, a jednak pojawia się we mnie strach, że tej nocy go nie znajdę.

Zaczynam czuć, a zatem gubię się, ponieważ obserwator nie ma do tego prawa. Dźwięk Kolędy, czy tam kolendry, ciągnie się wzdłuż ulic. Wzdrygam się, bo *nadzieja znów wstąpi w nas. Nieobecnych pojawią się cienie*, a ja odmawiam zajęcia pustego miejsca przy stole i zostaje mi jedynie się rozplątać.

Zostaje tylko płaszczyk, kilka szmat i zawinięty w nie ochłap mięsa pozbawiony ducha.



WYRÓŻNIENIE



Ostatnie Święta

Wigilijna wieczerza

Czas dla rodziny

Najpierw wspólna modlitwa

Radość oczekiwania

Na przyście Zbawiciela

Potem życzenia

Choć takie same

Jak co roku

To jednak inne

"Żebyśmy się spotkali za rok w tym samym gronie"

Słowa wujka

Takie zwykłe

A jednak wyjątkowe

I dziadek

Który płacze

jakby już wiedział

Że to ostatnie wspólne spotkanie...



WYRÓŻNIENIE



Tej nocy

Tej nocy spójrz w niebo
ujrzysz gwiazdę
znak cudu Bożego

Tej nocy Król nam się narodzi
człowiekiem się stanie
choć od Boga pochodzi

Tej nocy ludzkość pomoc dostanie
od Zbawiciela który urodzi się
w stajence na sianie

Tej nocy przyjdzie nam Zbawienie
od wieków oczekiwane
naszych grzechów odkupienie

Tej nocy gwiazda drogę Ci wskaże
do nowego życia
które On Tobie niesie w darze

Tej nocy przebacz bratu swemu
tak jak On wybacza Tobie
tak wybacz Ty bliźniemu

Tej nocy wejdź w życie nowe
porzuć stare
i podążaj za Jego słowem...



WYRÓŻNIENIE



Święta

Święta

To czas miłości

Bliskości

Radości

Uśmiechu

I spokoju

Jednak dla niektórych te święta

Będą czasem bólu i tęsknoty

Nie każdemu jest dane

Spędzić te święta z rodziną

Są ci którzy nie mają do kogo

Wrócić na święta

Niektórych już nie dzielą kilometry

Tylko dzieli czas...

Nie na każdym wigilijnym stole

Będzie dwanaście potraw

Nie pod każdą choinką

Będą prezenty

Nie każde spotkanie będzie

Wypełnione radością dzieci

Ożywionymi rozmowami

I dyskusjami na temat mijającego roku

Dla niektórych będą tylko

Pustka

I cisza

Bo teraz to nie jest jeden dom

Tylko są dwa światy...

Autor: Hanna Dybala

Kategoria Szkoły Średnie





This image shows a full page of white paper with horizontal dotted lines. The lines are evenly spaced and run across the width of the page, providing a guide for handwriting practice. There are no margins, text, or other markings on the page.

[illegible]

